

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU

NR. 2

LUTY 1933

ROK XIV

TREŚĆ

ROZPRAWY

Obserwator. Na marginesie nowego prawa o stowarzyszeniach	41
W. Oleksy. Nowe prawo o stowarzyszeniach	49

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Z katolickiego ruchu społecznego w Anglii	53
Międzynarodowa Unja Studjów Społecznych o pracy zarobkowej kobiet zamężnych	53
Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew“	54
Towarzystwo Szkoły Ludowej w r. 1931	54
Program kobiecy hitleryzmu	55
Znamienne uchwały Zjazdu Związku Nauczycielstwa Polskiego	56

DODATEK: WYKŁADY I ODCZYTNY

Eug. Januszkiewicz. „Bądź czystym i prawym, szanuj swą godność i cześć“	58
J. Konieczny. Pięści czy głowa? (Pogadanka dla S. M. P.)	62
Marja Niesiołowska. O zawodzie córki domu. (Pogadanka z druchnami)	65
Biuletyn Związku Absolwentów Katol. Szkoły Społecznej w Poznaniu .	70

Redaktor: Ks. Dr. Edward Kozłowski.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b I, Telefon 15-14, P. K. O. 202 932.

Abonament kwartalny wynosi 5,— zł. Cena zeszytu 1.75 zł. Opłatę
można najwygodniej i bez
kosztów uiścić za pomocą wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202 932.

Dawniejsze roczniki „Przewodnika Społecznego“ można nabyć w cenie: r. I—V po 10,— zł
r. VI—IX po 15,— zł, r. X i XI 19 zł, r. XII i XIII 20 zł.

Całoroczni abonenci otrzymają na roczniki te 40% opustu.

Na życzenie dostarcza się roczniki poprawne.

Obserwator.

Na marginesie nowego prawa o stowarzyszeniach.

(Dokończenie)

4) Ustawa czy dekret.

Przepisy prawne o zgromadzeniach, regulujące także jedno z konstytucyjnie zagwarantowanych praw obywatelskich, jakkolwiek mniej ważne, zostały wprowadzone w drodze ustawy sejmowej. Spodziewać się należało, że i przepisy o stowarzyszeniach w tej formie zostaną uchwalone. Użyto formy dekretu bez poprzedniego wysondowania opinii publicznej i fachowców, zastawiano modną obecnie metodę „zaskoczenia” społeczeństwa. Zastanówmy się czy metoda jest zdrowa i skuteczna. Oto co pisze na ten temat prasa:

„Ukazanie się prawa o stowarzyszeniach w formie dekretu, a nie ustawy sejmowej, jest niezwykle, gdyż, o ile to jest możliwe — a nic temu nie stało na przeszkodzie — unika się regulowania podstawowych praw obywatelskich, do których należy i prawo stowarzyszania się, dekretami, ażeby społeczeństwu umożliwić wyrażenie swego poglądu na kwestję, dotyczące żywotnych interesów szerokich mas, bądź przez czynniki parlamentarne, bądź też przez koła prawnicze, przez prasę i t. d., unormowanie na drodze zasadniczych praw obywateli utrudnia, a częstokroć wręcz uniemożliwia, wykładnię danego prawa z powodu braku tych danych, które wskazują na wolę ustawodawcy, a które się z reguły ujawniają w dyskusjach komisyj i plenum ciał ustawodawczych, oświadczeniach przedstawicieli rządu z okazji takich dyskusyj oraz w uzasadnieniu projektów ustaw. Przy interpretacji postanowień prawa o stowarzyszeniach, które budzą liczne wątpliwości, sądownictwo administracyjne oprócz tekstu ustawy będzie się mogło posługiwać li tylko ewentualnymi komentarzami osób, które opracowały projekt prawa o stowarzyszeniach.“

Im żywszy udział w wytwarzaniu prawa bierze społeczeństwo i obywatele, chociażby tylko za pośrednictwem swych przedstawicieli

w parlamencie, im swobodniejszą możność wypowiedzania poglądów na daną kwestję posiadają oni, tem więcej wartościowem staje się prawo, bo wówczas obywatele uważają prawo za własne i starają się realizować jego przepisy w życiu. W przeciwnym razie wśród obywateli, którzy widząc, że z ich zdaniem rząd nie liczy się, że je ignoruje, wytwarza się negatywne nastawienie do narzuconych form prawnych, uważają je oni za zło konieczne. W ten sposób wytwarza się bierne ustosunkowanie społeczeństwa do przejawów życia społecznego i publicznego. W liście Ks. Prymasa Hlonda p. t. „O chrześcijańskie zasady życia państwowego“ znajdujemy w tej sprawie następującą uwagę: „Klęską dla idei państwowej musi się skończyć sprowadzenie obywatela do biernego świadka życia państwowego, do płatnika — nie mającego wglądu w to, co się z groszem publicznym dzieje, do niewolnika, zaprzęgniętego przymusowo do rydwanu państwowego“. Znany działacz społeczny, prof. dr. Stefan Surzycki, zastanawiając się nad stosunkiem państwa do stowarzyszeń społecznych (książka p. t. „Organizacja pracy społecznej rolniczej“ — str. 2 i 3), pisze w tej sprawie następująco: „...wkraczanie państwa w dziedzinę życia kulturalnego i gospodarczego czy to prywatnego czy to społeczno-przedsiębiorczego, nazywane etatyzmem, nie powinno mieć miejsca, gdyż państwu brak sprężyny interesu przedsiębiorczego osobistego, jakim z reguły ożywione jest każde przedsiębiorstwo, a czego nie można żądać od najlepszych nawet urzędników państwa... Zabieranie bowiem inicjatywy przedsiębiorczej przez państwo, pozbawia społeczeństwo jego naistotniejszych wartości, utrzymuje je zawsze w stanie niezaradności i niewyrobenia, czyni zeń masę bierną, podatną tylko na działanie czynników biurokratycznych i zawsze żądającą od państwa pomocy. Ta bierność społeczeństwa, która przy takim kierunku etatystycznym państwa stale wychowuje się, ujawnia się już odrazu często w organizacjach społecznych, których pierwszym czynem po założeniu jest pobranie od państwa subwencji. Taka instytucja społeczna, zgóry też można być pewnym, skazana jest na szybkie wymarcie, lub conajwyżej wieść będzie kulawy żywot.“

Niestety, w ostatnich czasach metoda „zaskoczenia“ społeczeństwa w dziedzinie publiczno-prawnej znalazła bardzo szerokie zastosowanie. W książce p. t. „Świetlica“ (str. 4), wydanej z zasilku Min. Opieki Społ., znajdujemy następujące uzasadnienie tej metody: „Znaną jest przecież ta psychoza wyczekiwania ratunku zgóry, psychoza wyczekiwania odgórnych rozwiązań i na jej tle wyrosło przekonanie, że za wszystko, cokolwiek jest złego w państwie, odpowiedzialnym jest rząd. I wszystko jedno kto będzie u steru — B. B. W. R., P. P. S., P. S. L. czy N. D., zwalanie wyłącznej winy za wszelkie niedomagania na tych, którzy rządzą,

było i jest zjawiskiem stałym. Konsekwencje tego odbijają się nawet na ustroju państwa, bo skoro wszyscy wyczekują odgórnych rozwiązań i za niedomagania składają wyłącznie winę na rząd, to ten ostatni musi dążyć do uzyskania swobody w uorganizowaniu życia społeczno-państwowego, musi dążyć do wyłączności w decyzji.“

W świetle faktów powyższe uzasadnienie jest samooskarżaniem, bo jeżeli stan taki istnieje, to jest on wynikiem nieliczenia się z opinią publiczną i społeczeństwem, a wyłączność w decyzji i swoboda w organizowaniu życia społeczno-państwowego stan ten jeszcze bardziej pogłębia, prowadząc obywatela „do niewolnika, zaprzęgniętego przymusowo do rydwanu państwowego“. Jakże sprzeczną jest ta metoda „zaskoczenia“ z słowami Lincolna, b. prezydenta Stanów Zjednoczonych, jednego z najmądrszych ludzi, jakich wydał wiek ubiegły, który słusznie powiedział, że: „w zgodzie z opinią publiczną wszystko udać się musi, bez niej nic się powieść nie może. Ten, kto opinię wytwarza, oddziaływa potężniej, niż ten, co pisze ustawy i decyduje o wielkich sprawach, twórca opinii publicznej umożliwia to, że ustawy i decyzje stają się wykonalne.“

Prawo powinno być wychowawcą, powinno stać się normą moralną społeczeństwa, musi być prześiknięte zdrowymi zasadami moralnymi, musi uwzględniać pierwiastek religijny. Wówczas spełnia ono swoją rolę, wtedy jest pożyteczne dla państwa i społeczeństwa. Historia bowiem konfliktów społecznych, to historia jednostki, wyłamującej się z granic zakreślonej jej swobody przez normy prawne. Zakaz czy nakaz prawny, to pobudka, którą państwo wkłada na psychę jednostki. W jednostce nie jedna tylko mieści się pobudka, ale nurtuje w niej wiele pobudek różnorodnych a sprzecznych. Od ich siły, wzajemnego stosunku, zależy ostateczny wynik zmagania się, zależy kierunek, jaki określi im ludzka wola. Od tego zależy, czy dana jednostka pójdzie w kierunku wskazanym przez normy prawne, czy też w kierunku innym. Pobudce, którą przedstawia norma prawna, przychodzą z pomocą pobudki religijne. Dzięki religii obok obawy kary ludzkiej, zjawia się także obawa kary wiecznej, obok obawy konfliktu z prawem, zjawia się obawa popełnienia grzechu. Kwestja uwzględnienia w ustawodawstwie zasad religijnych posiada decydującą rolę. Bo przecież bez etyki niezmiennej, religijnej, z której pochodzi się osobowość ludzka, z której rodzi się wszelki przejaw pozytywnej twórczości, która prowadzi do moralnego odrodzenia człowieka, zwłaszcza doby powojennej, nie jest do pomyślenia i wykonania jakiegokolwiek plan, zmierzający do moralnego wychowania społeczeństwa. Pobudki religijne są w walce z przestępczością społeczną i wykraczaniem przeciw normom prawnym, jednym z najsilniejszych środków obrony społeczeństwa. I tak

w dziedzinie kryminalistyki zwyciężyła wśród teoretyków myśl konieczności wychowania moralnego na tle religijnem, a to nawet w przedwojennej Francji, znanej z walki z religją, w epoce rozwiązywania kongregacji i usuwania krucyfiksu z sal sądowych. Nie trzeba podkreślać, że we Francji dzisiejszej, powojennej, pełnej odrodzenia religijnego, coraz silniejszą rolę odgrywa pierwiastek religijny w wychowaniu społeczeństwa.

Niedawno podawała prasa (Ilustrowany Kurjer Codzienny Nr. 313 z dnia 11. XI. 1932 r.) następujący skład personalny więźniów przy ulicy Dzielnej w Warszawie: „Dwóch sędziów, czterech adwokatów, jeden rejent, dwóch pisarzy hipotecznych, jeden b. wiceprokurator, pięciu wyższych urzędników, czterech lekarzy, sześciu wielkich przemyslowców, pięciu osobników o arystokratycznych, znanych z historii polskiej nazwiskach, 9 wielkich kupców, jeden b. komisarz policji, trzech bankierów, czterech właścicieli wielkich rentownych kamienic“. Wspomniany dziennik uważa rozluźnienie więzów moralnych i upadek poczucia uczciwości za najgroźniejszy problem współczesności. Problem ten może być rozwiązany jedynie wówczas, jeżeli prawo będzie podtrzymywało i popierało zasady moralne, jako podstawę porządku publicznego, spokojnego życia obywateli, materialnego i duchowego rozwoju społeczeństwa. W tej sprawie pisze także Ks. Prymas Hlond w wspomnianym liście: „Państwo nie stoi poza etyką, tak jak nie stoi ponad nią. Albo jest etyczne, jeśli szanuje i popiera prawo boże, albo jest nieetyczne, jeśli to prawo gwałci i zaniedbuje..“

Oczywiście ażeby prawo mogło spełnić swoją moralną rolę wychowawczą, to musi być stanowione i wydane w zgodzie z opinią publiczną i obywateli, a nie narzucone, celem zaskoczenia społeczeństwa.

Już poprzednio wspomnieliśmy, że nowe prawo o stowarzyszeniach zapoznaje podstawowe zasady liberalizmu, że ogranicza ono w wysokim stopniu konstytucyjnie zagwarantowane prawa obywatelskie, stwarzając ponadto pole do samowoli i dowolnego stosowania go w życiu, że stwarza uprzywilejowanych i upośledzonych obywateli. Ponieważ wątpliwem było, by Sejm, nawet z większością prorządową, w tej formie uchwalił prawo o stowarzyszeniach, pozostała jedynie droga dekretu, z której w całej rozciągłości skorzystano.

Jaskrawo odbija nowe prawo na tle wytycznych, wskazanych dla rządu przez b. ministra Kwiatkowskiego we wspomnianej książce (str. 288—289), które brzmią: „Głębokie poczucie odpowiedzialności za przyszłe losy państwa, sprawiedliwy stosunek do wszystkich warstw społecznych i podnoszenie poziomu wychowania politycznego, to największe wartości dobrego i demokratycznego rządu. Zbawienie bowiem i rozwój państw, znajdujących się w tak trudnem i tak skomplikowanym położeniu,

jak dzisiejsza Polska, zależy przede wszystkim od połączenia dobrych, przewidujących, sprawiedliwych i mądrych praw z ludźmi dobrymi i mądrymi, choćby odmiennie myślącymi, ale konsekwentnymi w działaniu, a uczciwymi w myśleniu politycznym.“

Nowe prawo o stowarzyszeniach nosi, jak to już poprzednio wykazaliśmy, wybitne cechy prawa politycznego. Ma ono na celu niemożliwienie zrzeszania się obywatelom innych przekonań politycznych, aniżeli partji rządzącej. Stąd też wprowadzono je w formie dekretu, by postawić obywateli wobec faktów dokonanych i nie dopuścić ich do dyskusji nad tak ważną sprawą. Jest to jeden z zasadniczych błędów, popełnianych w ostatnich czasach. Posłuchajmy, co o tem pisze b. minister Kwiatkowski we wspomnianej już książce (str. 261 i 262): „Można uznać za aksjomat, zresztą potwierdzony zawsze w stosunkach polskich, że nacisk jest tylko produktywny do pewnych granic; przekraczając je, stwarza wyniki wręcz przeciwne swemu celowi, przez swą nadmierną siłę staje się słaby i zawodny. Jeżeli działalność rządu wytwarza wśród swoich przeciwników i zwolenników charaktery i indywidualności polityczne, wówczas jego zwycięstwo jest całkowicie pewne. Gdy natomiast ścieranie się myśli i prądów politycznych wykracza poza pewne granice, gdy miejsce myśli zajmuje namiętność, a miejsce prądów i argumentów obustronny upór, tam narastają nowe i poważne przeszkody, nowe trudności i nowe opory, a równocześnie rozprasza się zasób sił, niezbędnych dla rozwiązania rzeczowych problemów życia.“

Prawo o stowarzyszeniach, w wysokim stopniu nietolerancyjne, tchnące średniowieczem i zabarwione specyficznie politycznie, a przytem oddające sprawę zrzeszania się obywateli w ręce czynników administracyjnych, nie przyczyni się do wyrobienia politycznego i moralnego społeczeństwa, a przeciwnie pogłębi istniejące różnice, a to wszystko dźiać się będzie ze szkodą ogólnospołecznych i ogólnopaństwowych interesów. Zważywszy, że czynnik administracyjny, idąc jak najdalej w swej partyjnej gorliwości, stosowanie prawa o stowarzyszeniach będzie uważał za podstawę prawną do uniemożliwiania form życia społecznego obywatelom o innych przekonaniach lub apolitycznych (co uważa się za formę partji), widzimy jak wielkie szkody poczynić może dekret o stowarzyszeniach, zwłaszcza w obecnych czasach, o których pisze b. minister Kwiatkowski („Dysproporcje“ — str. 284 i 286) następująco: „Przeciwnik polityczny stał się u nas synonimem skończonego szubrawca. Ten pokarm podajemy ustawicznie niewyrobionemu politycznie społeczeństwu, tą metodą, pełną powszechnej wzajemności, podsycaamy przejąskrawioną już i bez tego nieufność, tem zastępujemy ścieranie się poglądów i argumentów.... Jest

sprawą niezwykle trudną, ale fundamentalnie ważną w stosunkach polskich, szczególnie w początkowym okresie organizacji państwa, by rząd, powstający nawet na płaszczyźnie partyjnej, uchronić przed supremacją własnych grup politycznych. On musi zająć stanowisko nieco wyższe i nieco obiektywniejsze. Im szerszą jest płaszczyzna aktualnych trudności, im większe opory muszą być w danym momencie historycznym przełamane, tem szerszy i wyższy musi być kąt patrzenia rządu. Nie można z uporem ignorować faktu, że temu właśnie prawu coraz silniej poddają się stosunki nawet w krajach o wysoko rozwiniętym parlamentaryzmie, w krajach o utrwalonych zasadach rządów partyjnych.“

Nadmierny nacisk polityczny, zbyt skrępowanie życia zbiorowego obywateli, prowadzić będzie do obchodzenia prawa, do jego łamania, a co gorsza, życie to przeniesie się w podziemia, powróci do metod konspiracyjnych, stosowanych w czasach zaborczych. Słusznie bowiem stwierdza b. minister Kwiatkowski (str. 288—289), „że życie państwa jest formą złożoną. Przesunięcia równowagi w jednym elemencie, przesuwają automatycznie i w innych. Zarządzenie kontroli kapitałów w bankach krajowych, musi wypłoszyć je za granicę. Nadmierne podwyższenie cła na pewne towary zwiększa natychmiast t. zw. „szmugiel“ z zagranicy. Zbyt ostra cenzura powołuje do życia konspiracyjne drukarnie i pisma. Analogiczne zjawiska można spotkać w każdej dziedzinie życia zbiorowego. Podobnie, im młodszą, im bardziej indywidualistyczną, bardziej żądną władzy, bardziej opanowaną duchem centralizacji, a mniej fachową i personalnie niestabilizowaną jest biurokracja, im mniej prześlągnięta jest świadomością służby dla kraju i społeczeństwa, im mniej wdrożona w obowiązek ścisłego przestrzegania prawa i jego zdrowego sensu, im bardziej niewyrobione politycznie są organizacje społeczne i partyjne, im większe wstrząsają niemi antagonizmy, — tem większy i wyraźniejszy jest współczynnik spaczenia i polaryzacji.“ O tem, jak administracja nasza pojmuje swoją wszechwładzę i lekceważy swobody obywatelskie, świadczy najlepiej okólnik M. S. W. 112 z dnia 12. IX. 1932 r. (Dz. U. M. S. W. Nr. 15, poz. 177), w którym Minister Spraw Wewnętrznych zmuszony jest wytknąć nadmierną gorliwość podległych mu organów w sprawie wydawania zarządzeń w dziedzinie bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego. W okólniku tym czytamy: „Poza tem zauważa się, że przedkładane Ministerstwu projekty rozporządzeń zawierają niejednokrotnie postanowienia, w których trudno się dopatrzyć charakteru istotnie prewencyjnego, t. zn. że zachowanie tych przepisów nietylko nie może spowodować bezpośredniej groźby dla bezpieczeństwa spokoju i porządku publicznego, ale groźby tej trudno się dopatrzyć nawet w dalszych ewentualnych skutkach, jakieby mogły po-

wstać w wyniku zakazanego działania lub zaniechania. Poza tem zdarzają się wypadki, że treść projektowanych przez PP. Wojewodów zarządzeń porządkowych koliduje z przepisami ustaw, a nawet z postanowieniami Konstytucji z 17. III. 1921 r. (Dz. U. R. P. Nr. 44), odnoszących się do obywateli (np. wolność zamieszkania, nietykalność mieszkania), — albo też przepisy takie krępują swobodę ruchów ludności, względnie nakładają na nią takie obowiązki i ciężary o charakterze ekonomicznym, że rozmiary tych obowiązków pozostają w nieproporcjonalnym stosunku do celów, jakie zamierza się osiągnąć wydanym przepisem.“ Chyba powyższy okólnik nie wymaga komentarzy? A cóż będzie z stosowaniem nowego prawa o stowarzyszeniach, które uzależnia w wyłącznej mierze od dobrej woli czynników administracyjnych zawiązywanie i istnienie stowarzyszeń.

Mimowoli cisną się na usta słowa prof. *Estreichera*, wypowiedziane (Ilustrowany Kurjer Codz. Nr. 326 z dnia 24. XI. 1932) z okazji projektu ograniczenia autonomji uniwersyteckiej, które znajdują pełne zastosowanie w odniesieniu do nowego prawa o stowarzyszeniach, a które brzmią: „Pragnąłbym wmyśleć się w psychologję ludzi, którzy taki projekt ułożyli i ciałom ustawodawczym przedłożą. Nie myślę sobie upraszczać tego w sposób tak wulgarny i symplicystyczny, jak np., że to ma być zemsta za protest brzeski, albo, że w ministerjum pokutuje duch rosyjski. Nie! Powody, które podyktowały tego rodzaju przepisy, leżą głębiej. Projekt jest objawem reakcji, jaka daje się w tej chwili odczuwać na każdym polu przeciw idei swobodnego rządzenia się społeczeństwa, samorządu korporacyjnego i niezawisłości jakiejkolwiek działalności od kierownictwa zgóry. Hasła dyktatury są w tej chwili u rządzących najpopularniejsze, gdyż widzieli i przeżyli różne nadużycia haseł liberalnych. Projekt ten zrodzony jest z tego samego ducha, co ograniczył samorząd i samodzielność, nie tylko zresztą u nas.“

Należy sobie życzyć i dążyć do tego, by Sejm, któremu dekret o stowarzyszeniach powinien być przedłożony, uchylił go i uchwalił zgodnie z Konstytucją prawo o stowarzyszeniach. Tego domaga się interes Państwa, dobro społeczeństwa i poszanowanie kardynalnych zasad wolnych obywateli w niepodległej Ojczyźnie. Słusznie bowiem pisze b. minister Kwiatkowski („Dysproporcje“ — str. 268): „Od wewnętrznego psychicznego nastawienia jednostki w stosunku do państwa i jego potrzeb, w stosunku do prawa i jego wykonania, w stosunku do gospodarstwa społecznego i jego rozwoju, w stosunku do innego człowieka i jego warunków życia, aż do zanarchizowanego na drodze publicznej kamienia, powodującego swym wybujałym indywidualizmem niebezpieczeństwo ruchu, — wszystko wymaga konsekwentnej, upartej przez swą świadomość pracy

twórczej i zorganizowanej. Ten ofiarny wysilek narastać musi z pokolenia na pokolenie, musi stwarzać tysiączne nowe wartości, musi mnożyć siły materialne i siły moralne społeczeństwa nie w imię jakiejś abstrakcyjnej, oderwanej idei państwowej, ale przeciwnie przez świadome zrozumienie i odczucie, że jedynie przez utrwalenie organizacji państwowej możemy najprędzej i najpewniej wyzwolić i rozwinąć najwyższą sumę sił społecznych i indywidualnych w Polsce. Jeżeli chcemy żyć jako naród wolny i wolne społeczeństwo, jeśli przyszłości naszej nie chcemy przygotować łańcuchów przeszłości, jeśli zerwać chcemy z nędzą człowieka i z nędzą państwa, to droga pozostała tylko jedna: kłaść na drugą szalę wagi polskiej wartości, płynące z nas samych. Dysproporcje celów i środków zamienić na proporcję i równowagę.“

W. Oleksy.

Nowe prawo o stowarzyszeniach.

W „Przewodniku Społecznym“ nr. 12/32, podaliśmy na str. 413—439 przepisy nowego prawa o stowarzyszeniach. Do prawa tego wyszły dwa rozporządzenia wykonawcze, które obecnie omawiamy.

I. Rejestracja stowarzyszeń.

Sprawę rejestracji stowarzyszeń zarejestrowanych i prowadzenia rejestrów reguluje rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 10. XII. 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 116, poz. 963, z dnia 28. XII. 1932 r.) następująco:

1) *Właściwość miejscowa.* Władzą, powołaną do prowadzenia rejestru stowarzyszenia zarejestrowanego, jest ta wojewódzka władza administracji ogólnej (urząd wojewódzki, a w Warszawie — komisarz rządu), na obszarze której stowarzyszenie ma swoją siedzibę.

Jeżeli więc stowarzyszenie ma siedzibę w Poznaniu, to, chociażby jego teren działalności obejmował więcej województw — a nawet całe Państwo, — władzą rejestracyjną będzie dla niego Urząd Wojewódzki w Poznaniu. Zdarzyć się może, że stowarzyszenie, mające siedzibę w Poznaniu i tam zarejestrowane, przeniesie się do Warszawy. Zmiana taka według art. 21, 22, 23 i 28 prawa o stowarzyszeniach wymaga ponownej rejestracji w Komisarjacie Rządu w Warszawie w trybie wymaganym przy powstaniu stowarzyszenia zarejestrowanego. Stowarzyszenie to wykreśla się z rejestru w Poznaniu i wpisuje się je do rejestru w Warszawie.

2) *Sposób prowadzenia rejestru.* Każde stowarzyszenie posiada w rejestrze kolejny numer bieżący, pod którym prowadzi się jego ewidencję.

Rejestr zawiera następujące rubryki:

a) data wpisu do rejestru, imiona i nazwiska założycieli, siedziba i adres stowarzyszenia (art. 22 i 23 prawa o stowarzyszeniach);

b) dane statutowe, zmiany statutu (art. 22 i 28 prawa o stow. i § 4 rozp. wykonawczego). W rubryce tej wpisuje się szczegółową treść tych danych, które w myśl prawa o stowarzyszeniach podlegają obowiązkowemu zapisowi do rejestru (patrz „Przewodnik Społeczny“ Nr. 12/32, str. 430—431). O zmianach statutu, nie dotyczących tych danych, zamieszcza się tylko ogólnikową adnotację, że statut uległ zmianie, wpisując datę i liczbę decyzji władzy rejestracyjnej;

c) ograniczenie działalności stowarzyszenia, zawieszenie, ustanowienie kuratora, upadłość, ograniczanie pełnomocnictw zarządu, pozbawienie prawa korzystania z ofiarności publicznej lub z zapomóg (art. 22, 25, 30, 33 i 43 prawa o stowarzyszeniach);

d) rozwiązanie, likwidacja, wykreślenie z rejestru (art. 25 i 33 prawa o stowarzyszeniach);

e) skład zarządu (art. 23 prawa o stowarzyszeniach);

f) uwagi.

Ponadto dla każdego stowarzyszenia prowadzi władza rejestracyjna osobne akta, zaopatrzone nazwą stowarzyszenia i liczbą, pod którą stowarzyszenie jest wciągnięte do rejestru. W aktach tych przechowuje się wszystkie pisma i dowody, dotyczące danego stowarzyszenia.

3) *Wpis do rejestru, zmiana i wykreślenie wpisu.* Każdy wpis do rejestru, jego zmiana lub wykreślenie może nastąpić jedynie na podstawie zarządzenia władzy rejestracyjnej.

Wszelkie wnioski do rejestru (o wpis, zmianę lub wykreślenie) muszą być zgłaszane w formie pisemnej (ustnie — do protokołu — uczynić tego nie można) do powiatowej władzy administracji ogólnej miejsca siedziby stowarzyszenia (patrz „Przewodnik Społeczny“ Nr. 12/32, str. 434). Władza ta obowiązana jest wniosek przedstawić wojewódzkiej władzy administracji ogólnej wraz ze swą opinią.

Co do czasu, w jakim ma to nastąpić, a tak samo co do czasu, w jakim wojewódzka władza administracyjna powinna wydać decyzję, musimy sięgnąć do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22. III. 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 36, poz. 341, z dnia 24. III. 1928 r.) o postępowaniu administracyjnem. Rozporządzenie to postanawia (art. 68), że

„sprawy należy załatwiać bez niepotrzebnej zwłoki i przytem tak, aby nie cierpiał ani interes publiczny ani uprawnione interesy osób prywatnych. Sprawy, które nie wymagają zbierania przedwstępnych informacji, dochodzeń, opinii i t. p., powinny być z reguły załatwiane niezwłocznie. Załatwiając sprawę pisemnie, należy to czynić z możliwym pośpiechem, w każdym razie tak, aby sprawa została przez władzę administracji ogólnej w zakresie administracji spraw wewnętrznych zakończona najpóźniej w ciągu 3-ch miesięcy, a jeśli sprawa ma być, w myśl obowiązujących przepisów, załatwiona w porozumieniu z inną władzą, — najpóźniej w ciągu 5 miesięcy, o ile poszczególne przepisy nie ustalają terminów innych.“

Jeżeli wpis do rejestru lub wykreślenie następuje z urzędu (patrz „Przewodnik Społeczny“ Nr. 12/32 — str. 431), to władza rejestracyjna zaznacza to w rubryce „uwagi“.

Zmiany lub wykreślenia wpisów do rejestru umieszcza się w tej rubryce, w której znajduje się wpis. Te wpisy lub ich części, które straciły znaczenie na skutek późniejszych wpisów lub adnotacji, wykreśla się przez przekreślenie ich czerwonym atramentem. Przy sporządzaniu odpisów z rejestru czerwono przekreślone wpisy uwzględnia się tylko wówczas, gdy tego strona żąda wyraźnie lub gdy „stosownie do okoliczności jest to potrzebne“ (§ 5 rozp. wykon.).

4) *Ogłoszenie o zarejestrowaniu.* Fakt zarejestrowania stowarzyszenia i wszelkie zmiany statutu, podlegające wciągnięciu do rejestru (por. „Przewodnik Społeczny“ Nr. 12/32 — str. 430—431) muszą być ogłoszone w „Monitorze Polskim“. Oplata za ogłoszenie rejestracji wynosi 30 zł, a za ogłoszenie o zmianie statutu 20 zł.

Ogłoszenie o zarejestrowaniu stowarzyszenia dokonuje się według następującego wzoru:

„Na zasadzie postanowienia Wojewody (Komisarza Rządu m. st. Warszawy
..... z dnia 19..... r. Nr., wciągnięto w dn.
19..... r. do rejestru stowarzyszeń urzędu wojewódzkiego (Komi-
sarjatu Rządu m. st. Warszawy) pod nr. stowarzyszenie pod nazwą
..... z siedzibą, Teren działalności, Cel
stowarzyszenia Środki działania Imiona i nazwiska
założycieli..... Ewentualne ograniczenie pełno-
mocnictw zarządu Czas trwania stowarzyszenia“.

5) *Przeglądanie rejestrów.* Rejestry stowarzyszeń mogą być przeglądane przez osoby interesowane w godzinach wyznaczonych do przyjęć interesentów. W pojęciu przytoczonego w pkt. 3 rozporządzenia o po-

stępowaniu administracyjnem (art. 9) „osobą interesowaną jest każdy, kto żąda czynności władzy, do kogo czynność władzy się odnosi, lub też czyjego interesu czynność władzy choćby pośrednio dotyczy“.

Za odpisy i wyciągi z rejestru uiszcza się opłaty według postanowień ustawy o opłatach stemplowych.

II. *Przystosowanie stowarzyszeń i spraw będących w załatwieniu do nowego prawa o stowarzyszeniach.*

Sprawę przystosowania stowarzyszeń i spraw będących w toku do przepisów nowego prawa o stowarzyszeniach reguluje rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych, wydane w porozumieniu z Ministrami: Sprawiedliwości i Opieki społecznej, z dnia 17. XII. 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 116, poz. 964, z dnia 28. XII. 1932 r.) następująco:

1) *Stowarzyszenia zarejestrowane.* Stowarzyszenia i związki stowarzyszeń, zarejestrowane na podstawie dawnych przepisów prawnych, *istnieją i działają od 1. I. 1932 r. na dotychczasowych podstawach prawnych jako stowarzyszenie zarejestrowane w rozumieniu nowego prawa o stowarzyszeniach.* Nie potrzebują one przerejestrowywać się, ani zmieniać swych statutów.

Wpisy do rejestru, wymagane przez nowe prawo i nie dotyczące zmiany statutu, uskutecznia władza rejestracyjna w dotychczasowych rejestrach, o ile rejestr dotychczasowy zawiera odpowiednie rubryki. Dane, nie przewidziane w tych rubrykach, uwidocznia w aktach stowarzyszenia. Również w tych aktach uwidocznia się dane stowarzyszeń, dla których dotychczas nie prowadzono rejestrów.

Jeżeli stowarzyszenie, zarejestrowane według dotychczasowych przepisów, zmieni statut, to zmiana ta wymaga ponownej rejestracji w myśl przepisów nowego prawa o stowarzyszeniach.

2) *Stowarzyszenia niezarejestrowane.* Istniejące prawnie według dotychczasowych przepisów stowarzyszenia niezarejestrowane (dotyczy b. zaboru pruskiego), *będą działały na dotychczasowej podstawie do dnia 31. XII. 1933 r. jako stowarzyszenia zwykle w rozumieniu nowego prawa o stowarzyszeniach.*

Stowarzyszenia te winny do dnia 31. XII. 1933 r. zgłosić do bezpośredniej władzy nadzorczej (patrz „Przewodnik Społeczny“ Nr. 12/32 — str. 434) swoje istnienie w myśl wymagań art. 12 nowego prawa o stowarzyszeniach, które mają ustosunkować się do nich według art. 13 i 14 nowego prawa (patrz „Przewodnik Społeczny“ Nr. 12/32 — str. 427 i 428). Stowarzyszenia te, o ile nie zastosują się do tego, będą uważane po dniu 31. XII. 1933 r. za rozwiązane z mocy prawa

(nie dotyczy to stowarzyszeń, działających na podstawie Polsko-Niemieckiej Konwencji Górno-Śląskiej, zawartej w Genewie dnia 15. V. 1922 r.).

Oczywiście stowarzyszenia te mogą i mają prawo przejść w ciągu 1933 r. do kategorii stowarzyszeń zarejestrowanych w formie i sposób, przewidziane w nowym prawie.

3) *Rejestry sądowe.* Dokonywana dotychczas w b. dzielnicy pruskiej rejestracja sądowa stowarzyszeń zarejestrowanych została z dniem 1. I. 1933 r. zniesiona w odniesieniu do wpisywania zmian statutów stowarzyszeń istniejących oraz stowarzyszeń nowopowstających. Od 1. I. 1933 r. rejestrację stowarzyszeń nowych i zmian statutów istniejących, mogą dokonywać jedynie urzędy wojewódzkie.

Sądy (grodzkie) zachowują nadal swoją właściwość co do prowadzenia istniejących rejestrów, dokonywania w nich wszelkich innych wpisów, przewidzianych w nowym prawie, wydawania odpisów, wyciągów i okazywania rejestrów.

Jeżeli stowarzyszenie zarejestrowane w sądzie *zmieniło statut*, to musi ono być ponownie zarejestrowane według przepisów nowego prawa w urzędzie wojewódzkim. Po wpisaniu go do rejestru urząd wojewódzki zawiadamia o tym fakcie sąd rejestrowy, który na podstawie tego zawiadomienia skreśla to stowarzyszenie ze swego rejestru.

Sądy rejestrowe obowiązane są udzielać władzom nadzorczym i rejestracyjnym potrzebnych im danych z prowadzonego przez nie rejestru i z odpowiednich akt.

4) *Sprawy będące w stadjum załatwienia.* Rozporządzenie wykonawcze rozróżnia dwie kategorie spraw będących w stadjum załatwienia, a mianowicie:

a) sprawy, dotyczące stowarzyszeń, niezalatwione do dnia 31. XII. 1932 r. w I instancji, mają być załatwione na podstawie nowego prawa i przez władze w nowym prawie przewidziane. Władze, u których te sprawy znajdują się w załatwieniu, powinny wezwać strony do uzupełnienia ich podań według nowego prawa i odpowiednio do wyniku takiego uzupełnienia powinny skierować akta do władz rejestracyjnych.

Sądy w b. dzielnicy pruskiej mają niezalatwione w I instancji sprawy przekazać niezwłocznie władzom rejestracyjnym (urzędowi wojewódzkim). Władze rejestracyjne mają sprawy te załatwić według przepisów nowego prawa:

b) sprawy będące w załatwieniu przez władze w II instancji (w instancji odwoławczej) mają te władze załatwić na podstawie tych przepisów o stowarzyszeniach, jakie obowiązywały do dnia 31. XII. 1932 r.

Z katolickiego ruchu społecznego w Anglii.

Od 23 lat rozwija już w Anglii żywą działalność Katolicka Liga Społeczna (Catholic Social Guild). Według ostatniego sprawozdania obejmuje ona blisko 2500 członków i 11 placówek. W ostatnim roku sprawozdawczym zajmowała się rozpowszechnieniem encykliki „Quadragesimo anno“, wydała *Brewiarz nauki społecznej, moralnej i filozofji* oraz dwa dzieła o przyszłości kapitalizmu i ruchu społecznym w Niemczech. Pod jej patronatem pracują Szkoła Społeczna (Catholic Worker's College) w Oksfordzie, już 11 lat istniejąca, i 149 kółek naukowych.

Zadaniem tej Katolickiej Ligi Społecznej jest głównie działalność naukowa, propagandowa i wydawnicza. Jest ona właściwie centralą katolickiej myśli społecznej w Anglii.

Międzynarodowa Unja Studjów Społecznych o pracy zarobkowej kobiet zamężnych.

Na sesji swej, w wrześniu r. ub. odbytej, pod przewodnictwem Prymasa Belgji, ks. kardynała van Roey'a, zajmowała się Międzynarodowa Unja Studyj Społecznych, będąca, jak wiadomo, centrum międzynarodowym katolickich badań społecznych, pracą pozadomową kobiet zamężnych. W wyniku tych obrad przyjęto następującą uchwałę:

„Zważywszy, że Ojciec św. uznaje w encyklikach swych „Quadragesimo anno“ i „Casti connubii“ pracę pozadomową kobiet zamężnych za haniebną nadużycie, które za wszelką cenę należy usunąć, zwraca się Unja z całym naciskiem do rodzin, pracodawców, stowarzyszeń i władz publicznych, by nie nie zaniechały, co by mogło przyczynić się do uczynienia załoś gorącemu wezwaniu Ojca św.

Władze publiczne mają obowiązek stosowania wszelkich pośrednich środków, któreby mogły sprowadzić matkę z powrotem do domu lub zatrzymać ją w domu, np. przez rozróżnianie w ustawach o ubezpieczeniach społecznych i dodatkach rodzinnych między rodzinami, w których matka zostaje w domu, a takimi, w których matka pracuje poza domem.

Władze publiczne mogą nawet czuć się uprawnione, gdy na to stosunki pozwalają, zakazać matkom tych rodzin pracy, która jest szkodliwa dla ich obowiązków rodzinnych.

Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew“.

Sprawozdanie z działalności Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew“, złożone na XIII zjeździe delegatów w dniu 30 października r. u., podaje stan członków na 90 tysięcy, pracujących w 2500 kołach, liczbę uniwersytetów niedzielnych na około 40 i około 12 tys. młodzieży, uprawiającej w 1200 zespołach konkursy przysposobienia rolniczego. Na zjeździe tym przyjęto deklarację ideową Związku, która opiera się na zasadach wiejskości, młodzieżowości, samodzielności, apolityczności i państwowotwórczości, którą wyraża dewiza: Dobro państwa dla młodzieży jest najwyższym prawem. Uchwalono także wszcząć na terenie międzynarodowym akcję skupiania w ramach organizacyjnych nie tylko młodzieży słowiańskiej, ale i młodzieży wiejskiej bloku państw rolniczych basenu bałtycko-czarnomorskiego.

Towarzystwo Szkoły Ludowej w r. 1931.

Według sprawozdania, przedłożonego XXXV walnemu zjazdowi Towarzystwa Szkoły Ludowej, obradującemu w dniach 25 i 26 września r. u. w Krakowie, przedstawiał się stan tej organizacji w r. 1931 następująco:

Kół było 332, członków 32.048, czytelników 992. Pracą organizacji kierowało poza Zarządem Głównym 11 związków okręgowych.

Przedszkoli prowadzono 40 dla 1761 dzieci i 19 burs dla 546 młodzieży. Domów ludowych było 232, pogadanek i odczytów wygłoszono 6.262, obchodów narodowych urządzono 1.691, przedstawień, koncertów i wieczorków razem 1.956, wycieczek 94, wieców oświatowych 60, zjazdów pracowników oświatowych 33, kursów dla dorosłych 152 dla 4.908 uczestników, kursów dokształcających ogólnokształcących i zawodowych 66 dla 1.917 uczestników, kursów dla pracowników oświatowych 25 (było na nich 1.093 uczestników).

Bibliotek stałych prowadzono 503, bibliotek ruchomych 1.351; wszystkie biblioteki razem miały 440.414 książek, czytelników 32.140, wypożyczeń 769.803, czasopism 661.

Szkół średnich utrzymywano w całości 15, szkół zaś powszechnych łącznie 7, częściowo 105.

Dochody Zarządu Głównego, zarządów okręgowych i kół wynosiły 3.710.071,09 zł, wydatki 3.327.883,18 zł.

Z uchwał, powziętych na tym walnym zjeździe, znamiennejsze są następujące:

Zastrzeżono prawo decydowania o budowie Domów Ludowych wyłącznie Zarządowi Głównemu, gdyż dotychczas nieopatrzna gospodarka kół pod tym względem narażała organizację na wielkie trudności i osłabiała pracę oświatową.

Polecono Zarządowi Głównemu opracować program kursów oświatowych, do którego muszą się stosować związki okręgowe i koła miejscowe przy organizowaniu kursów oświatowych.

Postanowiono, że praca T. S. L. ma obejmować młodocianych i dorosłych w okresie pozaszkolnym lub dzieci w wieku przedszkolnym, szkoły powszechne zaś dla dzieci w wieku szkolnym będzie się prowadziło tylko

tam, gdzie państwo lub gmina szkół tych nie chcą lub nie mogą zakładać, a zaniechać prowadzenia i utrzymywania szkół średnich, o ile one nie są samowystarczalne.

Uchwalono, że w pracy oświatowej winno być myśłą przewodnią pogłębienie uczucia obywatelskiego i odpowiedzialności państwowej przez podnoszenie kulturalne i wyrobienie charakteru.

Postanowiono większą niż dotychczas uwagę zwracać na czytelnie i biblioteki.

Uchwały te wskazują, że T. S. L. przechodzi do gruntownej reorganizacji swej działalności.

Program kobiecy hitleryzmu.

Hitleryzm jako ruch społeczny ma swój własny program kobiecy. Zmierza on pod tym względem przede wszystkim do tego, by wycofać kobietę możliwie z życia publicznego i ograniczyć jej działalność do wnętrza rodzinnego, akcji dobroczynnej i t. p. Szczegóły programu kobiecego hitleryzmu podaje deklaracja hitlerowskiej organizacji kobiecej „Deutscher Frauenorden“ o następującej treści:

„Jesteśmy bojowniczkami niemieckiej idei. Walczymy o przywrócenie narodowej potęgi i honoru Niemiec. Tylko silny dowódca i poważne państwo mogą nam i naszym dzieciom zapewnić ochronę.

Chcemy popierać i rozwijać niemieckie życie gospodarcze i dlatego domagamy się, by pouczano i uświadamiano kobietę o znaczeniu kupowania i spożywania niemieckich wyrobów. Wyroby zbędne i towary luksusowe obcych państw należy wyprzeć z gospodarstwa kobiety narodowo-socjalistycznej.

Walczymy o utrzymanie w czystości rasy aryjskiej i o uwolnienie życia niemieckiego ludu od obcoplemiennych wpływów.

Dążymy do cielesnej i duchowej tężyzny dorastającej młodzieży w wyniku racjonalnej kultury ciała i urabiania charakteru zapomocą odrębnego wychowywania i kształcenia obu płci. Uznajemy ten wielki proces przemiany życia kobiety w ostatnich 50 latach jako konieczność, którą przyniósł z sobą wiek maszyny i odnosimy się pozytywnie do wciągnięcia wszystkich sił kobiecych do służby dla narodu, o ile nie mogą one w małżeństwie, rodzinie i macierzyństwie wypełnić swej najwłaściwszej służby dla narodu.

Opowiadamy się za utrzymaniem wiary chrześcijańskiej. Czujemy się odpowiedzialnymi za swe czyny przed rodziną, przed narodem, przed sobą samymi i przed Bogiem.

Walczymy słowem i czynem, wszystkimi rozporządzalnymi środkami przeciw żydowsko-marksowskiemu duchowi.

Wolę swą narodową, pełną poczucia siły, chcemy wystawić jako tamę przeciw siłom rozkładowym pacyfizmu i bolszewickiego komunizmu.

Poczuwamy się do swych obowiązków wobec społeczeństwa i do gotowości służby społecznej.

Obywatelką przyszłej trzeciej Rzeszy jest dlatego każda niemiecka kobieta, która całą siebie oddaje jako żona i matka lub jako zawodowa pracownica narodowi i ojczyźnie.“

Znamienne uchwały Zjazdu Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W pierwszych dniach lipca r. b. odbył się w Warszawie I (XII) Zjazd Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego. W przeddzień zebrania plenarnego obradowały różne komisje, m. i. Komisja Społeczno-Oświatowa. Na tej komisji zaatakowano ostro Stowarzyszenia Młodzieży, domagając się bezwzględnego wycofania się z współpracy z niemi członków Związku. Poza tem wystąpiła jedna z nauczycielek przeciw „Rycerzowi Niepokalanej“, zarzucając, że stoi on w jaskrawej sprzeczności z elementarnymi postulatami współczesnej pedagogiki, tak że masowy jego kolportaż winien spotkać się z ostrem przeciwdziałaniem ze strony członków organizacji.

Dyskusja ta w Komisji Społeczno-Oświatowej znalazła echo na zebraniu plenarnem Zjazdu. J e d n o g ł o ś n i e bowiem powziął Zjazd następujące rezolucje, IX i XI:

„Zjazd uchwala stanowcze przeciwdziałanie nauczycielstwa w szerzeniu się czytelnictwa „Rycerza Niepokalanej“ jako pisma stojącego w zasadniczej sprzeczności ze współczesnymi postulatami pedagogiki“.

„Zjazd stwierdza, że Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej nie wychowuje młodzieży w duchu demokratycznym i wzywa ogół nauczycielstwa związkowego do bezwzględnego wycofania się z pracy w tej organizacji“.

Rezolucje te są wyraźnem świadectwem o duchu, jaki ożywia Związek Nauczycielstwa Polskiego wzgl. jego sfery kierownicze.

Nawiasem dodajemy, że Zjazd uchwalił również zwalczanie „Tajnego Detektywa“. „Rycerz Niepokalanej“ w sąsiedztwie „Tajnego Detektywa“!

Dla informacji podajemy jeszcze I rezolucję Zjazdu, odnoszącą się do ideowych podstaw pracy społeczno-oświatowej:

„Zjazd Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego stoi na stanowisku, że wychowanie obywatelskie szerokich rzesz społeczeństwa Państwa Polskiego winno się dokonywać w drodze wszechstronnej, uświadamiającej, wychowawczej pracy społeczno-oświatowej. Praca ta winna mieć na względzie poszanowanie ludzkich wartości moralnych, podnosić wolę i wzmacniać twórczą rolę myśli w bezinteresownej służbie dla dobra powszechnego obywateli Rzeczypospolitej i przyszłości Państwa Polskiego. Zjazd Delegatów uważa, że wszelkie formy narzuconego oddziaływania wychowawczego w pracy społeczno-oświatowej nie są zdolne w sposób gruntowny i trwałe przeobrazić duchowego oblicza społeczeństwa, uodpornić go wobec destrukcyjnych wpływów obcych i małostkowych, ciasnych egoizmów i ambicji jednostek i ugrupowań ludzkich“.

Eug. Januszkiewicz.

„Bądź czystym i prawym, szanuj swą godność i cześć“.

(6 — Hasło S. M. P.)

Czy istnieje potrzeba tego hasła? Zdawałoby się, że nie. Przecież każdy katolik rozumie, że przykazania Boże należy zachowywać, że nie można, ot, tak dla jakiegoś chwilowego popędu, tych przykazań łamać. Więc pocóż jeszcze raz powtarzać „bądź czystym“?

Albo druga część — „bądź prawym, szanuj swą godność i cześć. To się chyba samo przez się rozumie! Czyż ktoś naprawdę świadomie chce być złodziejem, oszustem? A zresztą nawet jeśli jest tym złodziejem czy oszustem, to spytajmy go tylko, a napewno dowiemy się, że jednak swą cześć ceni wysoko.

Mogłoby się więc wydawać, iż są to rzeczy tak jasne i oczywiste, że niema o czem mówić. A jednak... Spójrzmy tylko na świat dzisiejszy.

Duch czasu XX wieku usiłuje bezwzględnie podać w wątpliwość i zniszczyć powszechność treści i zastosowania cnoty czystości. Chcianoby ją zamknąć — z litościwym uśmiechem — do murów klasztornych, do świątyń Pańskich, do niższych klas szkół powszechnych; gdy tymczasem życie młodzieży, życie małżeńskie, życie publiczne, społeczne, sportowe, wychowanie fizyczne ludzi młodych i zdrowych usiłuje się pod licznymi pozorami wyłączyć z pod wpływu prawa Bożego, w szczególności zaś z pod powszechnego przykazania czystości.

A wyniki tego? Oto widzimy całe setki cherlaków, ludzi niedorozwiniętych, jakby przygaszonych w ich rozwoju. Widzimy szpitale pełne ludzi napozór zdrowych, silnych, a jednak niezdolnych do życia. Widzimy dzieci pół-głupie, kaleki, niedorozwinięte matolki.

To wszystko wyniki niezachowania czystości. Jedni zbyt wcześnie rzuciwszy się w wir uciech zmysłowych, zahamowali swój rozwój fizyczny, drudzy, zakosztowawszy owocu zakazanego, zapłacili zań drogo, bo zdrowiem. A jeśli nawet zdołano ich wyleczyć, a właściwie zaleczyć, to i tak swój grzech przekazali potomstwu, które, obciążone dziedzicznie, staje się zgryzotą i smutkiem rodziny, a może nieraz rozbija zgodne pożycie.

Młodzież z S. M. P. ma nieść ideały Chrystusowe w życie, ma w źródle tych ideałów skąpać całą Polskę. Świat jest daleki od tych ideałów; przeto nie dziwnego, że pomni na słowa Pana Naszego, Jezusa Chrystusa — „Błogosławieni czystego serca, albowiem Boga oglądać będą“ — umieściliśmy tę zasadę w naszych ustawach.

A czyż lepiej jest z prawością i poszanowaniem własnej godności i czci? Czyż to raz widzi się lub słyszy o tem, iż jakiś człowiek wysoko postawiony, posiadający ogólny szacunek, znany jako człowiek prawy, — popełnia nagle pospolite przestępstwo. Ludzie się dziwią, zachodzą w głowę, nie rozumieją, jak się to stać mogło. A sprawa jest bardzo prosta. Cóż znaczą piękne słowa i zasady, coś znaczy, iż oburzamy się na złodzieja, że żalujemy biednej, skrzywdzonej dziewczyny, potępiamy tego, który ją skrzywdził, jeśli z chwilą, gdy przyjdzie do oceny nas samych, stajemy się przedziwnie wyrozumiałymi i łagodnymi? Widzimy żdźbło w oku bliźniego, a we własnem nie spostrzegamy belki. W wyniku takiej postawy może i będziemy umieli innych od zła powstrzymać, lecz stoczymy się w przepaść przy pierwszej sposobności.

Mówi nasze hasło, druhowie, „miłuj i mów zawsze prawdę“. Byłoby ono niepełno, brakowałoby mu ostatecznego wyrazu, gdyby nie zostało uzupełnione wymogiem prawości i poszanowania własnej godności. Nie wystarczy mówić prawdę innym, trzeba ją przedewszystkiem mówić samemu sobie, a do tego potrzeba koniecznie prawości. Lecz najostrzejsza prawda, sobie powiedziana, nie zrobi żadnego wrażenia, jeśli nie będziemy mieć poczucia swej godności i czci, gdyż na tem tle dopiero możemy zrozumieć znaczenie tej prawdy. Mimo więc ludzających pozorów, istnienie hasła jest uzasadnione, a co więcej poprostu konieczne.

Na czem polega czystość? Mówi się o czystej wodzie źródlanej, gdy nie mać jej żadna obca przymieszka, mówi się o czystej bieli śniegu, gdy nie tknęła jej jeszcze stopa ludzka, mówi się o czystym błękitie nieba, gdy niema na nim ani jednej chmurki. Czystem więc jest to, co niema plam, niema żadnych skaz, ani rys.

W innem jednak jeszcze znaczeniu mówi się o czystości. Czystą jest na przykład tafla jeziora, gdy nie marszczy jej najdrobniejszy powiew wiatru, czystem jest wejrzenie, gdy tchnie spokojem, nie ma w sobie tych tysięcznych obaw i niepokojów. A więc czystość to spokój.

Brak jakichkolwiek plam, skaz oraz posiadanie niczem niezmałconego spokoju to dwa główne składniki czystości.

Tyle co do samego pojęcia. Czemże jednak jest czystość w pojęciu Kościoła? Kościół domaga się od wszystkich bez wyjątku i to bezwzględnej czystości, tak w myślach, słowach, uczuciach, jak zarówno woli i czynach. Wymaganiu temu podlega w równej mierze dziecko, dorosły, starzec, panna, młodzieniec, a także i małżonkowie. Z tej chwały i świętości, jaką promienieje czystość, płynie cześć Najśw. Marji Panny, Matki-Dziewicy.

„Obrzydliwością Panu myśli złe, a czysta mowa najpiękniejsza...“ — mówi Księga przysłów. Złe myśli i zła mowa, czyste myśli i czysta mowa, oto dwie przeciwności. Nie raz pewno, druhowie, słyszeliście od waszych kolegów, lub nawet starszych piosenki,

powiedzenia, dowcipy plugawe. Coście o nich myśleli? Nie wnikaliście w to, jakimi oni są w istocie, osądzaliście ich na podstawie ich słów, słusznie rozumując, iż jakich kto używa słów, do takich przywykł czynów.

A może nieraz bywało i gorzej. Może bywało tak, iż zgorzeleni nie stosownymi wyrazami, zwracaliście im uwagę. Wyśmiali was — prawda? Wydrwili, świętoszkami przewali; przy każdej sposobności wypominali wam waszą niewinność. Było to przykre. Człowiek nie lubi, gdy się z niego śmieją. Lecz zastanówcie się, — czy nie przykrzejszem będzie, jeśli pójdziecie w ich ślady i później wam ktoś zwróci, tak jak wy w tym wypadku, uwagę? Będziecie mieli tę samą broń — szyderstwo! Lecz dlaczego będziecie się wyśmiewać z rzekomego „świętoszka“, bo innej broni mieć nie będziecie. Gdzieś tam w głębi jakiś głos będzie wam mówił, że ten, co wam zwrócił uwagę, ma rację, a jedynie obawa przed ponownym wyśmianiem nie pozwoli na przyznanie tej racji. Będziecie drwić i szydzić, mimo że w istocie może będzie wam się chciało płakać.

A zresztą, czy taki człowiek, który nie ma poszanowania nawet dla nakazów Boga, może was obrazić? Czy „świętoszek“ to ubliżające przezwisko? Czy jest czego się wstydzić? A może raczej po otrzymaniu tego rodzaju przezwiska, należy się chlubić?

Pomyślcie, czemu nazwano was „świętoszkami“ lub może inaczej. Otóż dlatego, że staliście twardo na gruncie przykazań Boskich, na gruncie wiary katolickiej, byliście prawdziwymi katolikami. A czyż można się wstydzić? Nie! Tem można się jedynie chlubić. To też druh z S. M. P. nietylko, że sam nigdy nie skala swych ust brudnem, plugawem słowem, lecz także innym w swej obecności słów takich używać nie pozwoli, gdyż pamięta, że chodzi tu o to, czy Polska będzie prawdziwie, czy tylko z imienia katolicka.

Czysta myśl i słowo — to dowód czystego serca.

Spójrzcie na swe młodsze rodzeństwo. To najmłodsze — kilkuletnie dzieci. Oni się jeszcze nie zetknęli nigdy z brudem i ohydą współczesnego życia — mają napewno czyste serce. Czy słyszeliście kiedy w ich ustach słowa nieprzystojne? Nie! Są tacy, którzy na to mają zawsze gotowy argument — „dzieci tych rzeczy nie rozumieją“. Nie zdają sobie sprawy ci ludzie, iż sami swoje własne obalają twierdzenie. Chodzi właśnie o to, byśmy, jak te dzieci, nie rozumieli, nie w tem znaczeniu, że nie wiemy, o co chodzi, lecz w tem, byśmy nie rozumieli tego, że ktoś może znajdować przyjemność w nurzaniu się w błocie, że ktoś do tego błota sam z własnej woli idzie.

Bądźmy przeto czyści w myśli i w mowie, jak te dzieci, a damy tem dowód, że jak one mamy czyste i szlachetne serca.

Po uczynkach twoich cię sądzą.

Zasada znana i słusna. Gdy zobaczycie, że ktoś kradnie, nazwiecie go złodziejem, gdy zobaczycie, że ktoś zaniedbuje się w pracy, powiecie, iż jest leniwy, gdy kolega nie odda wam pożyczonych pieniędzy w oznaczonym czasie, jesteście skłonni posądzać go o niesumienność. Podobnie jest z waszemi uczynkami. Każdy czyn znajduje swoich krytyków.

Na podstawie tego, czy czyny nasze są czyste, sędzi się o tem, jaką jest nasza dusza. Nie pomogą tu nic tłumaczenia się „że to się tylko raz,

tak wyjątkowo przytrafiło“, „że więcej się nigdy nie powtórzy i t. d.“ — ludzie raz straconego zaufania tak łatwo nie odzyskują. Na to trzeba solidnie zapracować. Trzeba czasem za jeden drobny, zdawałoby się, błąd pokutować lata całe.

I ludzie mają rację, bo, jak mówi przysłowie, „od rzemyczka do koniczka“, posuwa się człowiek. Dzisiaj popołgujemy temu kapryswi, jutro trudno nam się oprzeć innemu. Coraz nowe zachcianki cisną, jak przez wywalone wrota, a szatan zły doradca podsuwa argumenty. „Wczoraj mogłeś zrobić tamto, a dzisiaj nie chcesz pozwolić na taką „drobnostkę“ — perswaduje wspomagany przezeń rozum. Zresztą przypatrzcie się własnemu postępowaniu. Wstajecie codzień na godzinę siódmą do pracy. Raz, drugi wam się zdarzy, że nie chce wam się wstać — ulegniecie pokusie — prześpicie pół godziny dłużej — coraz trudniej potem wrócić do dawnego zwyczaju — coraz trudniej opanować się, by nie przedłużyć jeszcze o parę minut spoczynku. „Wczoraj wstałem piętnaście minut po siódmej, pospieszyłem się i zdążyłem na czas do pracy, no to dzisiaj pospieszę się jeszcze bardziej, a wstanę o pięć minut później“ — i tak coraz dalej, aż wreszcie ulegacie lenistwu, które wam poddaje myśl, iż „przecież od czasu do czasu można się spóźnić“. Zupełnie podobnie dzieje się przy każdej innej sprawie. Zawsze, gdy ulegamy drobnej pokusie, otwieramy wrota dla całej masy, w miarę czasu wzrastających, zachcianek i namiętności.

Nieraz się słyszy w takich wypadkach, że przecież „życie ma swoje prawa“, „młódzież musi się wyszumieć“. Pogląd ten lęgnie się na podłożu niedoceniania cnoty czystości, a broni się rzekomą niemożnością wytrwania w niej i nawet dużo rezonuje o jej szkodliwości. A przecież żaden jeszcze sumienny i poważny lekarz, zarówno wierzący, jak i niewierzący, nie odkrył chorób wynikających z czystości, podczas gdy na każdym kroku niemal można śledzić fatalne skutki niewstrzemięźliwości.

W związku z tym poglądem i rodzącemi się z niego nadużyciami spotyka się inny przesąd o „niższości kobiety“. Nie uważa się jej za równego mężczyźnie człowieka, ale sprowadza się ją do rzędu igraszki zmysłów mężczyzny lub przynajmniej wyznacza się jej rolę służebnicy.

Otóż Bóg stworzył kobietę i mężczyznę z jednakową duszą. Nie można wobec tego traktować jej jako coś niższego — od nas odmiennego.

Pamiętajmy, że każda kobieta to przyszła lub obecna żona i matka. Gdy któryś z druhów ma narzeczoną, to chciałby, by wszyscy do niej odnosili się z należytych szacunkiem. Oburzają go wszelkie objawy brutalności, wszelkie niestosowne żarty i zaczepki. Pamiętajmy o tem. Odnosny się tak, jakbyśmy chcieli, by odnoszono się do naszych narzeczonych, żon, matek. Jeśli o tem nie pamiętamy, to popadamy w sprzeczność z samymi sobą, gdyż wymagamy od innych tego, czego sami nie przestrzegamy.

Pokus jest wiele — lecz po to, by je przezwyciężyć. Pokusy sypią się jak z worka obfitości, szafowane ręką szatana. Unikanie tych pokus to nasz cel ziemski. Człowiek jest stworzeniem roztępnym, ma wolną wolę po to, by mógł wybierać pomiędzy dobrem a złem. Od wyboru zależy, czy znajdziemy się po prawicy, czy po lewicy Pana naszego. Lecz natura ludzka jest słaba i bez pomocy wrodzonych i nadprzy-

rodzonych darów Bożych nie będzie wstanie oprzeć się wszelkim pokusom.

Tarczą i obroną czystości jest wstydlivość. Ta czuła i delikatna właściwość duszy, która każdemu dyktuje w sposób nieokreślony, co czynić a czego unikać. Nieraz wam się zdawało, druhowie, iż zaskoczeni nagle np. przy przebieraniu się, nim zobaczyliście, kim jest przybysz, instynktownie kryliście się za jakąś zasłonę. To jest wstydlivość. Chroni ona przed niebezpieczeństwami, a w potrzebie umie się bronić w przedziwny sposób. Św. Stanisław Kostka mdlał, gdy tylko usłyszał dowcipy nieskromne, a przez to zmuszał towarzystwo, w którym przebywał, do zaniechania swawolnej rozmowy. To była wrażliwość Świętego. Od nas się tego nie wymaga. Ale niechże nasza wstydlivość nakazuje nam usuwanie się od wszystkiego, co nieczyste.

Przedewszystkiem należy uważać na dobór odpowiedniego towarzystwa. I znowu wstydlivość jest tu najlepszym miernikiem. Z jakim przestajesz, takim się stajesz, mówi bogate w życiową mądrość przysłowie. Należy więc trzymać się zdala od takich towarzyszy, na których dodatnio wpłynąć nie możesz, a którzy stale wykraczają przeciw wstydlivości w słowach, żartach lub uczynkach. Choćby się śmiano z twego „przeczulenia“ i „dziwactwa“, masz być wyższy ponad śmiech, który ci nic złego uczynić nie może. „Nie wstydz się mówić prawdy za duszę twoją“ — mówi Apostoł Pański.

Unikaj i złych książek, pism, gazet: zdradliwa toczy się z nich trucizna.

Jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam!?

Tak, Bóg może być z nami, a wtedy możemy wytrwać w naszych postanowieniach, które nie staną się jedynie temi dobrymi chęciami, co to niemi według przysłowia „piekło brukuja“.

Jeśli zechcemy, to Bóg może być zawsze z nami. Dał nam przecież Krew i Ciało Swoje, byśmy Je spożywając, Jego szli śladami i umacniali się w cnotach. Komunja św. — to źródło, skąd czerpiemy moc Bożą. W większej części Stowarzyszeń zaprowadzono już miesięczną Komunię świętą. Lecz nie poprzestajmy na tem. Im częściej łączymy się z Panem naszym w Sakramencie Komunii, tem więcej czerpiemy sił do wytrwania, a co więcej do budowania Królestwa Bożego.

Jesteś członkiem S. M. P. — o tem ci nie wolno druha zapomnieć. Nosisz czapkę i oznakę. Nosisz te znamiona zwierzchnie twego bojowego katolicyzmu.

S. M. P. to młody, polski wojujący katolicyzm. O tem musimy pamiętać. Tego katolicyzmu naszego nie możemy sponiewierać, lecz swem zachowaniem na każdym kroku trzeba podkreślać nasz właściwy charakter. Przez szacunek dla noszonej przez ciebie czapki i odznaki okazujesz szacunek dla całego S. M. P., okazujesz miłość i przywiązanie dla twej świętej wiary.

Z tych naszych zasad katolickich, z poszanowania praw S. M. P. muszą płynąć wasze czyny.

Będziemy bohaterami, nie tchórzami. Nie damy się powieść na ślepo za złym przykładem. Będziemy mieć tę odwagę iść drogą prawą, być le-

pszymi od innych, zachować wolność wśród niewolników nalogu, zachować rozum wśród nierozumnych. Usłuchamy wezwania Pawła Apostoła; „Weźmijcie tedy zbroję Bożą, abyście się ostali w dzień zły“ i mocni tą zasadą pójdziemy w bój o zasady katolickie, jako rycerze sprawy Chrystusowej.

J. Konieczny.

Pięści czy głowa?

(Pogadanka dla S. M. P.)

Gdyby się was, druhowie, zapytać, kto zwycięża w walce między dwoma lub więcej przeciwnikami, kto zwycięża w wojnie, lub — kto wychodzi zwycięzcą w trudnej i bezustannej walce codziennego życia, walce o byt, odpowiedzielibyście zapewne wszyscy i bez namysłu: „zwycięża silniejszy“. Zupelnie słusznie. Każdy o tem wie i nie potrzeba tego dowodzić. W walce zwycięża silniejszy.

A jednak, czy taka odpowiedź byłaby ścisła? Przypomnijmy sobie pewną opowieść z historii biblijnej, opowieść, którą bezwątpienia każdy z was pamięta, o Dawidzie i Goljacie. Goljat — olbrzym i siłacz, Dawid — mały, niepokąźny i słaby. Który z nich powinienby zwyciężyć? Prawda, że Goljat. Tymczasem, co się stało? Mały, niepokąźny i słaby Dawid położył olbrzyma i siłacza Goljata. Więc jakto? O, widzę, że niektórzy z was już się niecierpliwią, chcieliby mi odpowiedzieć. Domyślam się waszych słów. Pozwólcie jednak, że wpierw zastanowimy się jeszcze nad czemś innym.

Wiadomo, że bardzo wiele zwierząt przewyższa człowieka siłą. Kto z ludzi uciagnąłby wóz z ciężarem? Tymczasem pocziwy nasz przyjaciel, koń, czyni to bez wysiłku. Przypatrzmy się lwu, który potrafi przez trzymetrowy parkan przeskoczyć, a jednym uderzeniem łapy zabija krowę. Słoń łamie niezbyt grube drzewa jak zapalki. Gdzież człowiek, który potrafiłby tego dokazać? A jednak, co widzimy: ten słaby, jakże słaby człowiek zwyciężył najsilniejsze zwierzęta, najdziksze bestje. Ujarzmił je i do posłuszeństwa swej woli zmusił.

Jeżeli zaś tak się stało, to musi być jakaś przyczyna. Jaka ona, wszyscy dobrze wiemy. Wszakże ludzie zwyciężają nie tylko zwierzęta, ale zwyciężają także jedni drugich. Przecież cała historia to ustawiczne walki między ludźmi, między narodami, państwami a nawet między rasami. Dla przykładu weźmy Amerykę. Ta wielka część świata, kilka razy większa od Europy, przed kilku jeszcze wiekami zamieszkała była wyłącznie przez Indian, ludzi czerwonoskórych, prowadzących życie bardzo jeszcze prymitywne, przeważnie koczownicze. Nie było tam ani jednego białego człowieka. Dopiero po odkryciu Ameryki przez Kolumba, Europejczycy zaczęli tam jeździć i podbijać Indian. Dzisiaj czerwonoskórzy jeszcze żyją, ale zepchnięci w niedostępne knieje i zakątki, przez białych im pozostawione, bardzo już nieliczni. Wszechwładnie, niby w własnym kraju, panuje tam człowiek biały. Zresztą nie tylko Ameryką Europejczycy zawładnęli. Prawie cała Afryka jest pod ich panowaniem, cała Australia i wielka część Azji — i śmiało można powiedzieć, że światem rządzi człowiek biały.

Jaki z tego wniosek?

W walce Dawida z Goljatem zwyciężyła nie siła fizyczna, lecz — spryt. Spryt zaś, to siła umysłu, rozumu. Człowiek zapanował nad zwierzętami dlatego, że posiada rozum. A dlaczego Europejczyk zwyciężył Indjan, murzynów, Hindusów i innych mieszkańców ziemi? Powie ktoś, że przecież Indjanie, Hindusi i murzyni też mają rozum. Oczywiście. Wszyscy oni są ludźmi i rozum dał im Pan Bóg taki sam, jak człowiekowi białemu. Tylko, że ludzie biali umieli rozum i zdolności umysłowe rozwijać i wytworzyli wyższą kulturę. Umieli wytworzyć zorganizowane społeczeństwa, silne państwa; dokonali niezliczoną ilość wynalazków, które ułatwiają życie, jak różnego rodzaju narzędzia, maszyny, broń i środki komunikacyjne; dla przykładu weźmy choćby tylko koleje i okręty. Biali ludzie opanowali więc świat nie dlatego, że byli silniejsi fizycznie od ludzi innych ras. Bynajmniej. Indjanie byli bardzo dzielni fizycznie, bardzo zręczni, przytem waleczni i odważni; strzelali z łuków i rzucali oszczepami znacznie lepiej niż Europejczycy. A jednak — ulegli.

Możemy więc śmiało powiedzieć, że rozum, umysł człowieka jest czemś silniejszym od najsilniejszych mięśni, od najtwardszych pięści. Przypomnijmy sobie pewną anegdotę, którą zapewne niejednen z was już słyszał.

Jechało sobie w jednym przedziale pociągu dwóch ludzi: włościanin i jakiś inteligent. Kiedy już chwilę jechali, inteligent chciał otworzyć okno, lecz to zacięło się i nie mógł sobie z niem dać rady. Włościanin, widząc to, pomyślał sobie: Ot słaby ten cherlak, poczem wstał i jednym pociągnięciem ręki otworzył okno. „Trzeba mieć — tu“, rzekł, pokazując swoją silną rękę, „a nie w głowie“. Inteligent milczał, po pewnej chwili jednak powstał, chwycił ręką za hamulec i udawał, że chce go nadół ściągnąć, lecz brak mu siły. Nasz włościanin, który nie znał działania hamulca, wstał po raz drugi, by pokazać, jaki jest silny. Jedno szarpnięcie i — triumfująco spojrzął na inteligenta. Lecz wtem pociąg się zatrzymuje a po chwili wchodzi konduktor. Wtedy inteligent mógł, wskazując na czoło, powiedzieć: „Trzeba mieć tu, a nie w pięści“. I miał słuszość, bo włościanin musiał sprzedać krowę, by zapłacić karę.

Wyobraźmy sobie, że ktoś buduje dom, wielki dom, gmach jakiś. Do jego budowy najął najsilniejszych robotników, samych olbrzymów, lecz — chciał się obyć bez kierownika, bez budowniczego, a nawet nie dostarczył niezbędnych przy budowie takiego gmachu narzędzi i maszyn, jak dźwигów, wind, betoniarek i t. p. Dał robotnikom tylko materiał, zupełnie proste narzędzia — i powiedział: „Budujcie!“ Robotnicy, ufając w swoje siły, zabraliby się rącho do pracy. Wszelkie ciężary przenosiliby tylko przy pomocy siły swych mięśni, wszystkie prace dokonywaliby tylko siłą swych rąk. Jaki byłby tego wynik? Przedewszystkiem praca posuwałaby się bardzo wolno. Robotnicy pracowaliby o wiele dłużej, wskutek czego właściciel tej budowli dużyoby stracił. Robotnicy prędkoby się zmęczyli, osłabli i zniechęcili, a gdy mur osiągnąłby już pierwsze lub drugie piętro, przekonaliby się, że dalej nie podołają. Powstałyby klótnie, a może i bójki między nimi, gdyż, jeśli niema kierownictwa, każdy chce na swój sposób robić. W rezultacie nowa budowla nie zostałaby ukończona, a gdyby się

i to udało, niedużo byłaby warta. Niebezpiecznie przecież mieszkać w domu, który zbudowany jest nieumiejętnie, po partacku.

Taką budowlę, kochani druhowie, stawia każdy z nas. Każdy buduje według swych sił, możliwości, i według swej woli, gmach własnego ja, swej osoby, z duszy i ciała się składającej. Człowiek nie pozostaje zawsze takim, jakim się rodzi, ani takim, jakim jest w małości. Nie wolno mu. Ma obowiązek dążyć do tego, by stać się człowiekiem pełnowartościowym, dobrem dzieckiem Boga i dobrym, pożytecznym członkiem społeczeństwa. Jakżeż on wtedy będzie mógł zbudować wielki i trwały gmach swej osobowości, jeżeli nie weźmie sobie do pomocy kierownika i nowych, udoskonalonych narzędzi i maszyn, a dążyć będzie tylko do wyrobienia sobie twardych bicepsów, mocnych nóg i pięści? Tym kierownikiem to — rozum; narzędzia i maszyny, to wiedza i umiejętność przy pomocy tego rozumu nabyta.

Lecz to nie wszystko. Człowiek nie żyje dla siebie. Jest członkiem swego społeczeństwa, narodu, i obywatelem państwa i jako taki ma obowiązek brać udział w budowie tego wielkiego gmachu, jakim jest wielkość i potęga jego ojczyzny. I tu właśnie, więcej niż gdzieindziej zaznacza się wyższość umysłu nad siłą fizyczną. Mała to dla państwa pociecha, gdy obywatele jego są wprawdzie fizycznie silni, ale w głowach ich ciemno i pusto. Wszystkie wielkie państwa i mocarstwa dlatego są wielkie i silne, że obywatele ich są rozumni, światli i wykształceni. A naodwrot — najslabsze są te narody i państwa — chociażby nawet liczbowo były wielkie — których obywatele żyją w ciemnocie i nieuctwie.

Zastanówmy się teraz, jak pod tym względem sprawa się dzisiaj przedstawia. W którym kierunku bardziej się wyrabiamy i wykształcamy — zwłaszcza, gdy chodzi o młodzież — czy w kierunku coraz doskonalszego urabiania naszych serc i umysłów, wzbogacania naszej duszy, nabywania wiedzy i nauki, czy też dążymy do osiągnięcia najwyższej możliwie sprawności fizycznej, do wyrobienia silnych mięśni rąk, nóg i całego ciała?

Odpowiedź nie będzie wesoła. O, tak. Nie da się zaprzeczyć, że dzisiaj ludzie hołdują przede wszystkim sile fizycznej a nie okazują, nie raz zupełnie, najmniejszej nawet troski o kształcenie swego ducha, swego umysłu, swych serc i charakteru. Czyżbym się mylił? Chyba nie. Gdyby się was zapytać, jakich znacie poetów, powieściopisarzy, artystów, malarzy, uczonych, tak polskich, jak obcych, współczesnych czy dawniejszych, gdyby się was zapytać, jakie znacie ich dzieła, to, zdaje się, niewielu znalazłoby się takich, którzy mogliby cośkolwiek powiedzieć. Natomiast, gdyby się ktoś zapytał, kto jest najlepszym biegaczem świata lub Polski, kto najdalej rzuci dyskiem, która drużyna z którą walczyć będzie o wejście do ligi, lub — kto jest mistrzem w wadze piórkowej, kto w koguciej a kto w półciężkiej — odpowiedzi posypałyby się jak z rogu obfitości.

Zapewne, że należy dbać również o rozwój ciała, bo wszak „w zdrowem ciele zdrowy duch“ i młody człowiek winien uprawiać sporty, ale — w miarę i powinien sobie zdawać sprawę, że obok tego ciąży na nim ważniejszy obowiązek: kształcenie ducha. Przytem należy uprawiać te tylko sporty, które nie szkodzą zdrowiu, czyli sporty kulturalne. A do tych nie należą ani zapasy atletyczne ani zawody bokserskie. Pomyślcie tylko, czy

to rozumne: walą się ludzie po gębach, nie przynosząc tem nikomu żadnej korzyści, a zbierają za to grube pieniądze. Tymczasem dzieła wielkich ludzi, myślicieli, uczonych, poetów i t. p. ludzi, którym świat zawdzięcza swój postępek i kulturę, leżą długimi latami na półkach księgarskich, zanim je ktoś kupi. Sami ich autorowie zaś niekiedy w nędzy żyją i w biedzie umierają. Mało naogół zdajemy sobie sprawę, ile tym ludziom zawdzięczamy. Po latach, po dziesiątkach i setkach lat zapewne wielu z nich znajdzie słuszną ocenę i będą czczeni. Wszak jeszcze dziś zachwycamy się utworami poetów greckich i rzymskich, którzy żyli przed dwoma tysiącami lat, czcimy wszystkich wielkich odkrywców i wynalazców; natomiast o szybkoiegaczach czy bokserach, którzy dawniej żyli, któż wspomni? Zapomina się o nich już po kilku latach. Niemniej stan, jaki dzisiaj istnieje, smutnie nasuwa myśli, a obowiązkiem nas młodych jest dążyć do zmiany na lepsze.

Zastanówmy się nad tem dobrze a na zakończenie rozważmy jeszcze znaczenie słów wielkiego cesarza Francuzów, Napoleona. Powiedział on tak: „Istnieją tylko dwie potęgi na świecie: duch i miecz. Zczasem jednak miecz zawsze pokonany bywa przez ducha“.

Marja Niesiołowska.

O zawodzie córki domu.

(Pogadanka z drużnami.)

Przed kilku laty przyszedł raz jakiś urzędnik do pewnej kobiety i zapisywał jej personalja, czyli szczegóły, dotyczące jej osoby. Kiedy zapytał ją o zawód, odpowiedziała, że jest b e z z a w o d u, gdyż jest żoną, matką gospodynią — słowem, panią tego domu. Od tego czasu minął szereg lat. Kobiety sprzeciwiły się teraz nierozumnemu zwyczajowi, żeby panią domu nazywać kobietą bez zawodu. Nawiasem mówiąc, panią domu jest każda, która opiekuje się domem swoim, a więc uboga wieśniaczka tak samo, jak bogata pani z miasta. Istotnie jest to nierozsądnie nazwać panią domu kobietą bez zawodu. Bo czyż obowiązki te nie są trudne i odpowiedzialne? Czyż nie trzeba bodaj lepszego przygotowania fachowego do zajęć gospodarczych, do pracy wychowawczej matki — aniżeli do rozmaitych innych zawodów, któremi kobiety się chwala i za które biorą wielkie wynagrodzenie?

Podobnie ma się rzecz z jednym z zawodów dziewczęcych. Koleżankę pytają: czem jesteś? A ona odpowiada: biuralistką, ekspedjentką, boną, hafciarką czy coś podobnego. A jeżeli pytają tej panienki, która jest w domu matki pomocnicą — ona odpowiada: niczem. A jednak nie jest ona bez zawodu. Bo tak, jak kobiety słusznie domagały się by ich zajęcie nazywało się zawodem pani domu, tak też praca córki, która została w domu, by wyręczyć matkę, słusznie nazywałaby się zawodem córki domu, i jestem pewna, że nastanie czas, kiedy „córki domu“ już nie powiedzą o sobie, że są bez zawodu.

Przyjrzyjmy się teraz istotnym cechom jakiegokolwiek pracy zawodowej, na przykład: biuralistki albo krawcowej. Czego żądają od niej? Prawda, żądają, aby знаła swój fach i wykonywała go sumiennie; by była punktualna, by starała się o doksztalcenie się i rozszerzenie zakresu swych wiadomości i umiejętności — we własnym interesie i w interesie chlebobawców. Za to bierze ona wynagrodzenie materialne i tę miłą świadomość, że nie jest na świecie darmozjadem, że przecież zapracowuje sobie sama na życie. W zawodzie każdym jest się albo przełożonym albo podwładnym, albo przełożonym i podwładnym równocześnie.

Teraz przyjrzyjmy się zawodowi córki domu. Ma ona także znać swój fach. Jaki jest tedy ten jej fach, czego żądają od niej?

Jest ona pomocnicą matki albo nawet zastępczynią matki. Obowiązki matki, w których córka domu ma ją wyręczać albo całkowicie zastępować, są takie: zajmowanie się gospodarstwem domowym, a więc gotowanie, pomywanie i sprzątanie; pranie i prasowanie; wychowywanie dzieci; prowadzenie rachunków domowych czyli zakupy i uzgadnianie wydatków z dochodami; umilanie ojcu tych chwil, jakie on po powrocie od pracy spędza w domu. Na wsi dochodzi do tych zajęć jeszcze troska o ogród i gospodarstwo podwórzowe. Widzicie, druchny, że zajęć tych jest bardzo dużo i że jest w czem pomagać matce.

Ale jak to zrobić? Czy w każdym z tych zajęć być takim popychadłem matki, takim dziewczęciem od posylek, którem matka komenderuje, a które tylko bezmyślnie słucha? Ja myślę, że nie. Że druchna, która jest córką domu, swoim zachowaniem zdobędzie zaufanie matki i uprosi, że ta odda jej jakiś dział albo dwa lub trzy, więc na przykład sprzątanie pokoi, utrzymywanie w porządku bielizny, opiekę nad młodszem rodzeństwem, ogród albo kórnik. Tam, gdzie jest służąca, może to być jakiś mniejszy dział, a więc ścieranie kurzu, nakrywanie do stołu, cerowanie albo coś podobnego. W każdym razie jednak radzę wam, druchny, uprosić od matki tak całkowitą pieczę nad jednym działem, gdyż o wiele więcej radości i ochoty ma się do pracy tam, gdzie można spodziewać się jakiegoś własnego dzieła.

Powiecie mi może, że matka nie zrobi tego, żeby wam oddać coś pod własną odpowiedzialność. Prawda, że matki naogół niechętnie tak postępują, bo wiedzą, że przed ojcem, przed znajomymi i obcymi zawsze na nich ciąży odpowiedzialność za całość domu i nieraz słyszą, jak mówią: wolę tysiąc razy zrobić sobie sama, aniżeli polegać na kimś. Mówią one tak dlatego, że tyle razy w życiu zawiodły się na kimś, na którym polegały. Trzeba więc koniecznie tak zrobić, żeby się matka tym razem nie zawiodła, żeby nie tylko wysiłek fizyczny mogła złożyć na młode barki córki, ale i wysiłek myślowy i odpowiedzialność na wasze świeże jeszcze i niewyczerpane umysły i serca.

Przy każdym jednak zawodzie trzeba wiadomości i umiejętności fachowych czyli zawodowych. Córka domu ma także znać i umieć swój zawód. Lecz skądże? Niektóre są w tem szczęśliwem położeniu, że mogły ukończyć jakiś kurs gospodarczy. Ma to tę zaletę, że tam poznały prawdopodobnie wszystkie najnowsze sposoby, ułatwiające i ulepszające pracę domową. A takich ulepszeń jest dzisiaj bardzo dużo. Istna pokojowa rewo-

lucja przeszła przez pole gospodarstwa domowego. Wszak słyhać dzisiaj dużo o tak zwanej naukowej organizacji gospodarstwa domowego. Ona to wykombinowała, jak należy sporządzić sobie plan dnia, przy którym będzie czas na wszystkie obowiązki i jeszcze na słusne rozrywki i kształcenie się. Wymyśliła ona także bardzo dobre wzory na ułożenie sobie planu wydatków, żeby wszyscy byli dobrze odżywiani i dobrze ubrani, bez robienia długów. Nauczyła, jak ustawić meble w kuchni i rozłożyć czynności przy gotowaniu i pomywaniu, żeby nie robić niepotrzebnych kroków i żeby w krótszym czasie i z mniejszem zmęczeniem załatwić pracę jak najdoskonalej. Kazała zrobić jakieś nowe stolki, szafki, noże, szczotki, maszyny do prania — istne cuda pomysłowości. Więc to wszystko mogły poznać druchny na niektórych kursach gospodarstwa domowego.

Naogół jednak zdobywa córka domu swoje wiadomości zawodowe przy matce.

Więc matka staje się jej nauczycielką i późniejszą przełożoną. Przyznacie mi chyba, druchny, że bardziej respektuje się na ogół szefa, który jest surowy i wymagający; pracuje się wtedy z całem wytężeniem, żeby zadowolić takiego szefa. Inaczej grozi zwolnienie, albo zniżenie pensji, a każdy woli, żeby mu podwyższono wynagrodzenie. Jedyne człowiek o wyrobionym charakterze będzie zawsze wzorowo wykonywał pracę zawodową, bo oglądanie się na szefa uważałby za niegodne siebie.

Gdy tym szefem w naszym zawodzie córki domu jest matka, trzeba być takim właśnie dziewczęciem o wyrobionym charakterze, które uważa, że każda lichy wykonana praca jest jej niegodna. Matki bowiem są zwykle zbyt wyrozumiałe, a nawet pobłażliwe, lada drobne niedomaganie może posłużyć za wytłumaczenie, że się pracę odkłada lub nawet zaniedbuje. Druchna z SMP jednak bierze swój zawód córki domu na serio. Nie wważa przeto, czy szef jest srogim człowiekiem, który łatwo wypowiada posadę, czy też zbyt czułą, kochającą i pieszczącą mamusią. Obowiązki swoje spełnia druchna z SMP zarówno sumiennie i punktualnie, bo rozumie, że każda lichota w pracy plami jej charakter i nie pozwala na szacunek dla siebie samej.

Jeżeli nie szkoła gospodarcza, ale matka była nauczycielką druchny w sztuce gotowania, sprzątania i innych zajęć domowych, trzeba będzie pomimo to zapoznać się z owymi doskonałemi nowościami na polu gospodarstwa domowego, o których powyżej wspomniałam. Matka nie ma na to najczęściej ani czasu, ani ochoty, ani nawet okazji. Wam, druchny, trudno nawet w przybliżeniu zrozumieć, jak zmęczoną i wyczerpaną jest matka. Wszak rozumie się tylko to, co się samemu przeżywało. Wy zaś nie wiecie, ile cierpień matka zniosła, ile nocy nieprzespanych było w jej życiu, ile rozczarowań... Wszystko to ujęło jej dużo energii życiowej, trudno jej nastawić się na coś nowego, nie ufa ona nowym pomysłom; słowem: najczęściej jest ona fizycznie i duchowo zmęczona. Córka domu natomiast, o ile nie jest anemiczną czy czemś podobnem, kipi ochotą do życia, zapala się łatwo do nowych pomysłów i — poznaawszy owe nowe prądy w gospodarstwie domowem — radaby wszystko w domu postawić do góry nogami. Łatwo powstają wtedy przykre nieporozumienia między szefem — matką a podwładną — córką. Matka opiera się na doświad-

czeniu, które nauczyło ją ostrożności w życiu, córka pragnie działać, bo jej władze młode rwą się do czynu. A jednak nie może być takich sprzeczek. Koniec końcem, trzeba uznać autorytet matki. On jest obowiązkiem, chociażby się było najświęciej przekonany, że pod kołdrami spać jest zdrowiej — nie można pierzyn wynieść na strych, jeżeli matka nie pozwala. Harmonja w domu i karność w tem małym społeczeństwie, którem jest rodzina, są zbyt ważnemi rzeczami, żeby je zakłócać czemś, co przecież jeszcze nie jest przykazaniem Bożem. Lecz taktem i dobrocią można nieraz bardzo dużo osiągnąć u matki. Niechno matka widzi, że jesteście zawsze bardzo roztropne, że chodzi wam o dobro całego domu tak samo, jak jej samej — a chętnie pogada z wami o rozmaitych ulepszeniach, jakie warto by przeprowadzić. I tu dopiero okaże się, jaką doskonałą rzeczą jest współpraca starszych z młodszymi. Jeżeli pomiesza się wasz młodzieńczy zapal do nowych pomysłów z mądrością życiową, podyktowaną doświadczeniem matki — dopiero zobaczycie, jaka z tej recepty dobra rzecz wyniknie. Druchna naprzykład powiada, że ma gdzieś jakieś źródło na tańsze masło. Matka skosztuje i przypomina, że masło, jakie się dotąd sprowadzało, jest wprawdzie droższe, ale zato tłustsze, a więc wydajniejsze. Albo druchna ze wsi chciałaby, żeby kupić jakąś najnowszą maszynkę spirytusową do gotowania. Jest całkiem taka, jak piecyki gazowe w mieście, a nie byłoby tego brzydkiego brudzenia rąk węglami i męczącego rąbania drzewa. Ale matka oblicza odrazu, że spirytus trzeba by sprowadzić z miasta i płacić zań drogo. Drzewo i węgiel wypadną taniej. Więc byłaby zbyt droga zapłata za tę wygodę. Natomiast można by matce zwrócić uwagę, że stół w kuchni jest tak wysoki, że niesposób pracować przy nim siedząco. Z pewnością zgodzi się na to, że ojciec lub brat przytną mu trochę nogi, bo rzecz jasna, że o wiele mniejsze jest zmęczenie, gdy się przygotowuje dużo łazanek na obiad siedząco, aniżeli stojąco. Również nietrudno będzie przekonać matkę, że dobrze by było poprzestawiać trochę naczyń w szafce. Na talerzach bowiem stoją podstawki, na podstawkach dzbanuszki, a chcąc wyjąć talerz głęboki, trzeba podnieść wpierrw dzbanuszki, podstawki i płaskie talerze. Czy nie lepiej będzie ustawić oddzielnie płytkie talerze, a oddzielnie głębokie i obok wszystkie podstawki, a filiżanki i dzbanuszki powiesić przy desce przodu?

Wszystkie tego rodzaju pomysły można poznać na większych wystawach gospodarczych, z wykładów, lub wreszcie z podręczników gospodarstwa domowego, albo z czasopism. W Polsce jest jedno takie czasopismo, wyłącznie poświęcone zagadnieniom naukowej organizacji gospodarstwa domowego. Pismo to wychodzi w Warszawie pod nazwą „Pani Domu“. Prenumerata jest dość droga, jak na nasze stosunki. Lecz można by je przecież zaprenumerować wspólnie z kilkoma domami albo kupić dawne roczniki z ubiegłych lat, lub skłonić kierowniczkę czytelnii do zamówienia pisma. Pismo to uwzględnia zresztą niestety dotąd prawie wyłącznie potrzeby domów miejskich, ale pomimo to jest w niem dużo wiadomości, jakie powoli także znajdują drogę do naszych wsi. Zagranicą, w Danji naprzykład, już dziś pomogły te wiadomości gospodyniom na wsi przekształcić swój dom, tak, że im tam teraz o wiele milej i praca łatwiejsza i da się prędzej załatwić.

Z książek wymienię taki podręcznik pani Choloniewskiej, który podaje, jak urządzić kuchnię i jak pracować w niej według zasad naukowej organizacji gospodarstwa domowego. Tak samo trzeba starać się o rozszerzenie swoich wiadomości rolniczych, jeżeli matka oddała pod opiekę skrzydlatych lokatorów podwórza, — albo ogród warzywny, czy kwiatowy. Druchnie, która wzięła pod opiekę młodsze rodzeństwo, radzę poznać zasady higieny niemowląt i dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym.

Kiedyś przeczytałam takie króciutkie zdanie: Jeżeli już koniecznie pracować trzeba, to jedyna rada na to, żeby pracować dobrze. Prawda — jak tu nieomal słyhać westchnienie człowieka, który nie a nie nie ma ochoty do pracy, którą jednak zrobić musi. I dalibóg, jedyna rada, żeby ten wstręt zamienić w prawdziwą, wielką radość — to jest pracować dobrze.

I my, druchny, którykolwiek dział obejmujemy z zajęć domowych, starajmy się pracować w nim jak najdoskonalej, całkiem tak, jakgdyby nam za każdą niepunktualność czy inne zaniedbanie groziła utrata posady.

Zacniemy z ołówkiem w rękę. Podzielimy sobie dzień cały, ułożymy dokładny rozkład czasu, tak jak ongi w szkole na planie lekcyjnym, tylko zamiast „religja“, „matematyka“, „gimnastyka“, „polskie“ lub „kalligrafia“, wpisuje się: „nadzór nad lekcjami Kazia“, „przechadzka z Basią“, „pomywanie“, „odpoczynek“, „spisywanie wydatków“, „czytanie“, czy tym podobne rzeczy.

Drugą zasadą niech będzie punktualność w trzymaniu się tego planu. (Z wyjątkami naturalnie, które zawsze uwzględnić trzeba. Bo nie można przecież zostawić na przykład matki, która dziś w nocy zaczęła gorączkować, dlatego, że w planie zajęć było napisane „spacer z Basią“.)

Trzecią zasadą — by pracę wykonywać tak, jakby się tego dnia właśnie oczekiwało wizytatora prosto z ministerstwa z Warszawy. Wizytatorem, druchny, jest bowiem Ktoś, Kto z jeszcze wyższych przychodzi urzędów. Jest to Wizytator stale obecny...

Czwartą zasadą — by ten dział pracy, który się objęło — zawsze potraktować jako część tej całości, którą jest ognisko domowe. Przy wszelkiej pracy dookoła tego ogniska chodzi przecież o to, żeby domownikom było dobrze, jak najlepiej. Poco gotujemy? — Żeby domownicy byli zdrowi i czuli się dobrze. Poco sprzątamy? — Bo w brudnej izbie jest każdemu źle. Poco pielęgnujemy i wychowujemy dzieci? — Żeby im dobrze było, i innym z nimi razem dobrze. Więc celem każdej naszej pracy w zawodzie córki domu jest, by domownikom dobrze było w domu i z domem.

Niedbale córki domu mówią nieraz: teraz — to nie! Ale gdy będę miała własny dom — dopiero zadziwię wszystkich, tak wzorowo będę w nim.

Czemu nie zaczynasz, druchno, odrazu? Wszak twoja karjera zaczyna się właśnie teraz, kiedy jesteś córką domu. Gdy wysłużysz się dobrze — będziesz z pewnością panią domu, którą innym stawiać będą za wzór.

BIULETYN

Związku Absolwentów Katol. Szkoły Społecznej w Poznaniu

Rok II.

Redaguje Komitet pod kierownictwem kol. Z. Krallówny.

Nr. 2.

PLEWY I ZIARNA.

Coraz szerzej rozwija się bibliotekarstwo powszechne, tak, iż niema prawie miejscowości na terenie trzech zachodnich województw polskich, w którejby nie było biblioteki. Ta rozwijająca się tak szybko w ostatnim czasie sieć biblioteczna wymaga jednak bardzo troskliwej opieki i starania, aby zadania, jakie ma spełnić, wykonała dobrze i z pożytkiem. Wobec coraz większego bowiem zapotrzebowania na książki do tych bibliotek, wyrasta niebezpieczeństwo dostawiania się do zbiorów bibliotecznych książek nieodpowiednich, niepotrzebnych, albo wręcz złych, jakich tak wielka ilość znajduje się dziś na polskim rynku księgarskim.

Księgarze-wydawcy w pogoni za czytelnikiem, w chęci szybkiego zażegnania kryzysu czytelniczego, który od niedawna objawia się ostro w postaci niechęci ludzi do książki i czytania — wydają przeważnie takie książki, które podobają się gustom niewybrednym, nie przynoszące ani artystycznej, ani moralnej wartości. Stan taki przedstawia się tak niekorzystnie, że oświatowcy, którzy muszą kompletować odpowiednie księgozbiory do bibliotek — stają nieraz przed bardzo trudnym zadaniem oddzielania wydawniczych plew od wartościowego ziarna, przyczem przynajmniej 75% całej produkcji wydawniczej trzeba przy takiej selekcji odrzucać.

Wytwarza się taka sytuacja, że biblioteki, mające za zadanie wychowywać, kształcić, podnosić szerokie rzesze czytelnicze za pośrednictwem dobrej książki, muszą stwarzać formalną obronę przed wtargnięciem do bibliotek książek złych. Skutkiem tego na całym terenie Polski prace nad rozszerzeniem bibliotekarstwa powszechnego prowadzą zasłużone instytucje oświatowe, które na terenach swojego działania stworzyły osobne t. zw. „komisje oceny książek“. Komisje te, których wysiłki ujęte zostały w jedną metodyczną i organizacyjną całość, dokonują dokładnej analizy dzieł, wychodzących z pod prasy drukarskiej. Ocena każdej książki, przedyskutowana na ogólnych zebraniach komisji, pojawia się następnie w osobnych biuletynach miesięcznych, które służą oświatowcom i bibliotekarzom za podręcznik i drogowskaz przy dobieraniu i układaniu poszczególnych katalogów.

Działanie takich Komisji ogranicza się do roli biernej przebiegania w całokształcie produkcji wydawniczej i wyszukiwania odpowiednich, a odrzucania złych, nie nadających się książek. Ale takie działanie nie zmienia faktu, że coraz trudniej znaleźć dobre książki, co wobec wspomnianego powyżej rozrostu bibliotek jest sprawą bardzo ważną. Dlatego ze stanu, jaki dziś panuje na polskim rynku wydawniczym, należy wyciągnąć wnioski ogólne i postawić je silnie, jako dezyderaty, od których rychłego spełnienia zależy nie tylko pomyślny rozwój sieci bibliotecznej w Polsce, ale i rozwój poszczególnych firm wydawniczych.

Należy więc jak najenergiczniej upomnieć się u wydawców o książki, któreby mogły wchodzić w skład zbiorów bibliotek powszechnych — książki — które przy odpowiednim poziomie literackim, posiadałyby silną i wyraźną podstawę etyczną. Należy dopominać się o książkę dla warstw szerokich, które przychodzą do biblioteki nie tylko po rozrywkę, ale

i po wiedzę. A przystępując do wydawania takich właśnie książek, nie należałoby zapominać o ponownych edycjach autorów starszych, którzy najniesłuszniej grzęzną w pyłe zapomnienia.

OKRUCHY ORGANIZACYJNE

Weszliśmy w nowy rok pracy. Rok, który ma posunąć naszą działalność naprzód. Czy zdołamy tego dokonać? Nie wiemy, lecz ufamy i z wiarą, silniejsi liczebnie — bo przybyła grupka nowych absolwentów — wchodzimy w przyszłość.

Oto kilka słów refleksyj i informacji z pierwszego posiedzenia Zarządu w roku bieżącym...

Jak Koleżankom i Kolegom wiadomo, urządziliśmy w grudniu cykl wykładów dla inteligencji. Zapewnie wszystkich interesować będzie jak nam się ta „impreza“ udała. Komunikujemy przeto, że wynik ogólny Tygodnia Myśli Katolickiej był zadawalniający. Na pierwszym wykładzie — co z „dumą“ stwierdzamy — nawet miejsc zabrakło. Radują się więc serca nasze, że dziełem tem zdołaliśmy — choć może nieznacznie — obudzić wśród inteligencji zainteresowanie dla zagadnień katolickich.

* * *

Seminarjum oświatowe — po przerwie wakacyjnej — w dalszym ciągu odbywać się będzie co dwa tygodnie. Pierwsze w tym roku z udziałem już nowych absolwentów projektowane jest 9 lutego. Cieszymy się nań wszyscy, gdyż usłyszymy ciekawy referat koleżanki Kaźmierskiej, — oparty przedewszystkiem na doświadczeniach z terenu własnej pracy — na temat „Oddziaływanie na środowisko“.

Mając na uwadze utrzymywanie wzajemnej łączności między absolwentami, Zarząd uchwalił urządzić bezpośrednio po seminarjum zebraⁿie towarzyskie, które odbyć się ma przy kawce i ciastkach... u Fangrata.

Stosując się do uchwały Zjazdu w sprawie Tygodnia Społecznego — postanowiliśmy zwrócić się do Komitetu Wykonawczego S. K. M. A. „Odrodzenie“ w Warszawie i zaofiarować nasz współudział w Tygodniu, który wyrażałby się w wygłoszeniu dwóch referatów przez absolwentów.

Projektujemy również urządzić kurs oświatowy dla pracowników społecznych lecz, to jeszcze „muzyka przyszłości“ i niewiadomo czy i kiedy da się zrealizować. (g)

Z ŻYCIA ABSOLWENTÓW

LIST Z PARYŻA

Kol. Leszka Porawska nareszcie się odezwała i napisała tak obszerny serdeczny list do Związku, że wynagrodził on tłumiony w sercu żal i usunął lekkie podejrzenie, że w wirze pracy i zajęć zapomniała zupełnie o nas. Nie mogąc przedrukować go w całości podzielimy się najważniejszymi wiadomościami, a przedewszystkiem idąc po linii jej życzeń, cytujemy przesłane z Nowym Rokiem życzenia „Jako członkom Zarządu życzę Wam, Drogie Koleżanki i Koledzy, pomyślnych wyników podjętej pracy, jako jednostkom zaś szczęścia trwałego — te życzenia płynące z serca proszę przekazać wszystkim absolwentom, zbierającym się na seminarjach jak i ich kierownikowi“. Jak już poprzednio podawaliśmy, Koleżanka Porawska pracuje w Misji Polskiej w Paryżu, prowadząc specjalnie Sekretariat Związku Robotników Rolnych. Pracę ma zupełnie samodzielną i to daje jej dużo zadowolenia i z tem większym zapałem i oddaniem się sprawie pracuje. Nie trudno się nam domyślić jakiego rodzaju sprawy prowadzi i załatwia, a więc wnioski do

urzędów francuskich, wyrabianie potrzebnych papierów, porady prawne i t. p. Szczególnie wiele współczucia i serdeczności żywi koleżanka Porawska dla młodych samotnych dziewcząt, które zdala od swoich ciężko pracują na kawałek chleba. Znając Koleżankę Leszkę, łatwo możemy sobie wyobrazić, jak serdeczne i pełne pociech duchowych wysłała do nich listy z okazji „gwiazdki“. Na tem kończymy, zaznaczając, że nie omieszkamy i w przyszłości podzielić się „Nowinkami z Paryża“, oczywiście nie wątpimy, ani na chwilę, że z okazji „wielkanocnego jajka“ również otrzymamy taki miły list. Koleżance Leszce, w imieniu wszystkich absolwentów, przesyłamy wiele serdecznych pozdrowień i jak najlepszych życzeń.

W okresie kryzysu

wszyscy prenumerują najtańszy tygodnik społeczny dla inteligencji

„NIWA“

„NIWA“ stoi na straży naszych ideałów religijnych i narodowych.

„NIWA“ zamieszcza pierwszorzędne artykuły, oświetlające aktualne zagadnienia.

„NIWA“ zwraca specjalną uwagę na zagadnienia związane z Akcją Katolicką.

P R E N U M E R A T A :

roczna wynosi . . . 12 zł
półroczna 6 zł
kwartalna 3 zł

Wpłacać na konto P. K. O. 64.200

DOBRA PRASA — Płock

Osoby, wpłacające całoroczną prenumeratę, otrzymują premjum w postaci kilku książek.

CZYTAJCIE

POPIERAJCIE

PRENUMERUJCIE „NIWĘ“.

ROK 1933 PAPIEŻ NAZWAŁ ROKIEM ŚWIĘTYM!

Obchodzimy w nim 1900-rocznicę śmierci Chrystusa!

Urządzamy wieczornice religijne
w czasie Wielkiego Postu i Wielkanocy!

Polecamy na ten cel:

BIBLIOTEKA WIECZORNICOWA

Eminus: Chrystus-Król, m. i ż.	1.95
" Wielkanoc, m. i ż.	1.30
Suszczyńska L.: Św. Teresa od Dzieciątka Jezus m. i ż.	1.95
Kędziński Cz.: Św. Franciszek z Assyżu, m. i ż.	1.45
J. R.: Królowa Jadwiga, ż.	1.55

TEATR DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

Obraz Matki Najświętszej	1.30
Dla Chrystusa	1.30
Gdzie jesteś Panie?	1.60
Dziewczęce marzenia	0.65
Królowa Tatr	0.80

TEATR DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ

Do większych ja rzeczy urodzony	1.—
Trzy mądrości starego Wanga	1.30
Królewicz umiera	1.95

PIESNI

My chcemy Boga!	3 gł. po 25 gr part.	2.50
" " na chór mieszany	6 gł. po 25 gr part.	3.—
Króluj nam Chryste!	2 gł. po 25 gr part.	2.50
" " na chór mieszany	2 gł. po 25 gr part.	3.—
Hymn katolicki	2 gł. po 25 gr part.	2.50
" " na chór mieszany	2 gł. po 25 gr part.	2.50
Na święty bój! — pieśń misyjna		1.—
Deszcz róż	gł. po 10 gr part.	1.—
Msza polska	2 gł. równe	1.50
Kochajmy Pana!	3 gł. równe	1.30

Dostarczają:

ZWIĄZKI MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Skład Główny: Sp. Akc. „OSTOJA“ — Poznań, Poczтова 15